

Nr. 34

Warszawa, 22 sierpnia 1931

1zł. 50gr.

BLUSZCZ



ER

Jeśli Pani ma dzieci

i musi pracować poza domem, konieczne jest zapewnienie sobie stałej pomocy we wszystkich sprawach pielęgnacji i wychowania — w postaci prenumeraty

D W U T Y G O D N I K A

DZIECKO I MATKA

OKAZOWE NUMERY WYSYŁAMY PO OTRZYMANIU ZNACZKÓW POCZTOWYCH ZA 25 GROSZY.

Prenumerata mies. 1 zł. 40 gr.

Konto P.K.O. Nr. 12.900.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA — WARSZAWA,
PLAC ZAMKOWY 9.

Wszystkim paniom polecamy książkę p. t.

Pielęgnowanie chorych w domu

gdyż znajdują w niej doskonałe wskazówki i liczne ilustracje, ułatwiające wykonanie zabiegów.

Wyd. Życie
Praktyczne

Cena 1 zł. 50 gr.

Z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

Tow. Wyd. „BLUSZCZ“, Warszawa
Plac Zamkowy 9.

Źródłowe, najnowsze wiadomości o racjonalnym odżywianiu zawiera książka wydawnictwa „Życie Praktyczne“

p. t.

JARSTWO i SUROŹKA

która powinna się znajdować w każdym dobrze prowadzonym domu

Cena 1 zł. 50 gr., z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

Wysyła Administracja Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Warszawa
Plac Zamkowy 9.

Za zaliczeniem, ze względu na wysokie koszty pocztowe, nie wysyłamy.

BLUSZCZ

Spółeczeństwo Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiecy

ROK LXIV

WARSZAWA, DNIA 22 SIERPNIA 1931 ROKU.



NR. 34.

TREŚĆ NUMERU: Padnij — powstań! — *Stefanja Podhorska-Okolów*. Dlaczego nie myślimy o jutrze — *Natalja Jastrzębska*. Poezje: „Listy z Jastarni“ — *Lucyna Krzemieniecka*. Za białą ścianą (szkie powieściowy) — *Jadwiga Kwiecińska-Korczakowska*. Twarzą ku Azji — *A. Hlasko-Pawlicowa*. Polska — Italja — *W. Prażmowska*. Echa zwycięstwa — *Teodora Drzewiecka*. Banki kobiece — *Anna Paradowska-Szelągowska*. Z żalobnej karty — *S. P. O. Z teatrów* — *S. P. O. Kobieta w świecie i w domu*. Sporty letnie. Morszyn — *E. Kiwnarska*. Co nam dal nasz ogródek (dok.) — *Zofja Wróblewska*. Z cyklu „Jak dorabiać“ — *Marja Dobrowolska*. O lojotokowym wypadaniu włosów — *Dr. med. Zofja Rostkowska*. Grzyby suszone — *Pani Elżbieta*. Obiady dla pracującej inteligencji — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Dodatek „Mody i roboty“.

PADNIJ! — POWSTAŃ!

Oszczędność — to dziś zmora, dławiąca nagminnie 75% Europejczyków.

Czepia się ona, jak oset, naszego woreczka; kłuje nas przez wszystkie oczka naszych jedwabnych pończoch; boli każdym pojedynczym włoskiem świeżo ułożonej ondulacji; błyska złowrogami reflektorami naszych wymaniukiowanych paznogi; przypieka ogniami wszystkich wypalonych przez nas papierosów; zatruwa aromatem lekkomyślnie przelanych perfum; mrozi każdą porcją lodów, goryczą zaprawia każdą kieliszek wina...

Ziemia nam się pali pod nogą sygnałami „S. O. S.“. „Zbytek, zbytek, zbytek!“ — krzyczy na nas każda wystawa sklepowa, naprzekór i za przykładem reklam cukru, który nas „krzepi“, nawet w miejscach, na ten cel, jaknajniefortunniej wybranych (np. na płótkach, maskujących dyskretnie ubicacje przystanków kolejowych).

Jakże obciążające poszlaki niekonsekwencji! Z jednej strony wszystkie dzienniki, słupy ogłoszeniowe, tramwaje, poczekalnie kolejowe każą nam smażyć konfitury, marmelady, dzemy; z drugiej — drażnią, choć niepisane prawo rzeczywistości zaciska żelazną ręką naszą kieszeń. Stoimy bezradni, spłoszeni — konsumenci na rozdrożu.

Zmora oszczędności nic nie folguje, przyłącza się tylko do niej głos kusiciela. Czujemy się, jak rozciągnięci na torturach.

A jednak tak mało potrzeba, ażeby katorga stała się igraszką. Bowiem nie fakt sam w sobie, ale nasze nastawienie psychiczne decyduje o jego zabarwie-

niu, wpływie i zasięgu. Ono to może naelektryzować dodatnio lub ujemnie każde zjawisko życiowe. Co krok potykamy się o biegunową rozbieżność w ujmowaniu jednych i tych samych wrażeń pod odmiennym kątem.

Sięgnijmy pamięcią wstecz, rozejrzyjmy się naokoło siebie. Wielu z nas wspomina, jak zły sen, powrót do kraju z zagranicy po wybuchu wojny w 1914 r. Brak pieniędzy, widmo głodu, panika przed nieznanem niebezpieczeństwem, groza jutra złożyły się na ponury koszmar, który dla wielu wrażliwszych organizacyj psychicznych starczył za wszystkie okropności wojny.

A jednak.., z drugiej strony czytamy niejednokrotnie o ekscentrycznych gentlemanach, którzy odbywają podróż naokoło świata bez pieniędzy, czasem w dodatku tocząc przed sobą pustą beczkę. Okoliczności są coprawda zupełnie inne: tam był mus — tutaj dobra wola; tam chodziło o katastrofę życiową, tu o rozegranie zakładu. Ale jednak i w pierwszym wypadku można było ująć rzecz całą pod kątem przygody, lecz nato trzeba było mieć choć trochę żyłki i zaprawy sportowej.

Weźmy inny przykład. Wiadomo, jak straszną udręką dla człowieka może stać się samotność, szczególnie wobec rozszalałego żywiołu. Robinsona Kruzoa za karę wysadzono na wyspie bezludnej. Więzienie celkowe stosowane jest dla najcięższych zbrodniarzy. A przecież Alain Gerbault nie tylko za punkt honoru postawił sobie samotne zwycięstwo nad oceanem, ale w tej samotności znajdował najwyższą rozkosz.



cz 434/64 <1931>

727-61962

Niewątpliwie dużą rolę odgrywała tu ambicja, zadowolona miłość własna, zaspokojony instynkt walki, duch rekordu.

Nie lekceważmy tych czynników. To są lewary, które podważają ospałość jednostek, inercję ludzkości.

Weźmy jeszcze kilka drobniejszych przykładów.

Słusznie ubolewamy nad niedolą bezdomnych, którzy zmuszeni są mieszkać w blaszankach i pod mostami. Tymczasem cyganie całe życie spędzają na wozach i w namiotach. To nie znaczy bynajmniej, abyśmy mieli naśladować cyganów, ale to dowodzi, że co dla jednego jest klęską — dla drugiego jest koniecznością życiową. O wszystkim decyduje nastawienie psychiczne. Czyż modny dziś camping, obozowanie, nie jest pewnego rodzaju gloryfikacją włóczęgostwa w imię zdrowia ciała i duszy, odpoczynkiem bezdomności dla ludzi zmęczonych szablonem urbanistycznym i wygodami mieszkalnymi?

Idźmy dalej. Cobyśmy powiedzieli o okrutniku, któryby kazał tańczyć swoim niewolnicom przez trzy doby zrzędu bez odpoczynku? A jednak z podziwem oglądamy fotografie płaszących par, których twarze ociekają wparwdzie potem, włos jest zmierzwiony, a „suknia plugawa“, ale oczy błyszczą triumfalnym ogniem, a usta uśmiechają się radośnie, bowiem ci szczęśliwi niewolnicy rekordu odtańcowują właśnie swoją... sześćdziesiątą godzinę foxtrota.

Czy to wzór do naśladowania? Broń Boże! To tylko dowód, że pojęcia cierpienia i rozkoszy są względne, a granice wytrzymałości ludzkiej bardzo rozciągliwe. Obecnie dla wielu z pośród nas te granice osiągnęły stopień najwyższego napięcia. Zdaje się, że jeszcze chwila, a pękną. Tu niema co się maskować, albo chować, jak struś, głowę w piasek. Grozi nam nie tyle katastrofa finansowa, co katastrofa psychiczna. A tej musimy unikać za wszelką cenę. Kto raz jej uległ, ten nie dźwiga się z niej łatwo. Majątek można odbudować, ale zrujnowana psychika, stargane nerwy — to kalectwo. Świat należy do ludzi silnych, a nie do inwalidów. Musimy czuwać nad całością naszej psychiki pilniej, niż nad całością naszego majątku.

Nie to jest złe, żeśmy stracili kapitał, złe umieszczony, że nam nie płacą procentów, że nas oszukał nierzetelny dostawca, że spóźnił się z terminem opieczętował dłużnik, że nam zredukowano pensję, że usunięto nas z posady.

To wszystko jeszcze nic. Zło się zaczyna z chwilą, gdy kłopoty i troski zaczną podgryzać naszą świadomość, zaczną ją trawić, jak kwasy, wywołując zupełnie niespodziewane reakcje, a nawet zasadnicze zmiany psychiczne. Wychodzimy z siebie, przestajemy być sobą. Jesteśmy, jak statek bez steru ze wszystkimi rozpuszczonymi żaglami. Musimy płynąć tam, dokąd wiatr zawieje. Kto stracił panowanie nad sobą, traci zawsze panowanie nad sytuacją.

O tem musimy pamiętać my, którym spadła na głowę, jak cegła z dachu, dzisiejsza sytuacja ekono-

miczna. Nie myśmy ją stworzyli, ale my musimy ponosić jej konsekwencje. Od sposobu, w jaki to zrobimy, zależy nie tylko nasza przyszłość finansowa, ale nasza przyszłość psychiczna. Niezadowolone z istniejących warunków przy postawie biernej staje się źródłem goryczy, przy postawie czynnej staje się motorem postępu.

Komendzie życia „Padnij!“ — musimy przeciwstawić własną komendę: „Powstań!“ To, co sobie człowiek sam nakaze, ma dla niego walor niezłomnego prawa. Z bezsilnych ofiar musimy się stać czynnymi zdobywcami. Chodzi tu nie tyle o zmianę trybu życia, co o zmianę punktu widzenia. Trzeba nareszcie zacząć traktować życie, nie jak przymusową wegetację, ale jak dobrowolną grę. Nawet z oszczędności można zrobić sport, szczególnie, jeżeli będziemy ją pojmować nie jako ograniczenie potrzeb, ale jako ekonomję wysiłków i rozszerzenie pola ich działania.

Ludzie wymyślają rozmaite głupstwa dla zabicia czasu, dla dania folgi niewyżytej pomysłowości. Morand w jednej ze swych powieści pisze o angielskiej grze w „bobra“. Polegała ona na tem, że w danym zbiorowisku ludzkim — np. w salonie, na giełdzie, w kawiarni, na pogrzebie — liczyło się brody. Kto naliczył tuzin bród, wołał: „Gam!“. Gra była skończona, można było zaczynać na nowo.

Spróbujmy tę grę zastosować do naszych warunków. Zamiast bród, których teraz i tak prawie nikt nie nosi, kolekcjonujmy nasze produkcyjne wysiłki. Ciułanie miedzianych groszy napewno da nam mniej, niż odkrycie nowego źródła srebrnych złotych. Nie zmniejszajmy sobie racji witamin i cukru, ale szukajmy warsztatu pracy, któryby nam pozwolił zarobić na konfitury. Nie skąpmy sobie i naszym dzieciom jagód i grzybów: ale, jeżeli jesteśmy na wsi, daleko zdrowiej i taniej będzie, jeżeli te jagody i grzyby zbieramy sobie sami. Parę złotych zostanie w kieszeni, a ile przybędzie zdrowia, dobrego humoru, rumieńców i zadowolenia, że się coś zrobiło własnymi rękami! To jest właściwie zrozumiana samopomoc.

Weźmy przykład odwrotny. Cerowanie pończoch jest rzeczą bardzo wskazaną, ale osoba, która może zarobić w ciągu godziny, przeznaczonej na cerowanie, pięć złotych pracą fachową, lepiej robi, kupując sobie nowe pończochy za trzy złote, a stare dając do cerowania jakiej bezczynnej babulce za pięćdziesiąt groszy. Będzie miała dwie pary pończoch zamiast jednej, półtora złotego nadwyżki i w dodatku zadowolenie, że dała łatwy zarobek bezrobotnej. A co najważniejsze, to fakt, że kapitał jej pracy nie pozostał martwy, ale poszedł w obrót, poruszył wytwórczość, zajął się o czyjaś pracę. Łańcuch wymiany ekonomicznej przesunął się o jedno ogniwo.

Przytoczone tutaj dwa prymitywne przykłady miały na celu pokazanie, na czym polega istotna organizacja pracy i produkcyjne wykorzystanie czasu swego i innych.

Przykłady takie możnaby mnożyć do nieskończoności.

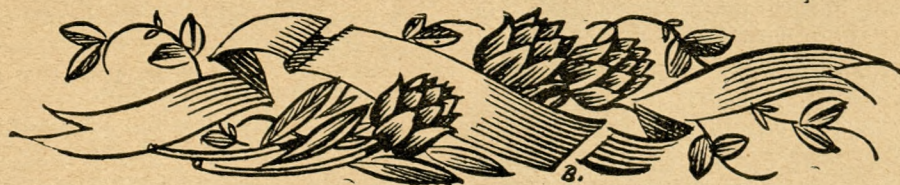
Rzeczywistość jest żywa i nie znosi szablonu. Każde środowisko stwarza odrębne warunki, każdy indywidualny wypadek rodzi nowe możliwości. Od nas tylko zależy te możliwości skierować we właściwe łożysko, popchnąć wodę na nasz młyn.

To także sport — wielka życiowa gra. A może-

byśmy założyły taki klub „Wygrywających życie“, z zawodami, rekordami, pucharem wędrownym? Spróbujmy! Tylko trzeba sprawę traktować zupełnie po sportowemu. Pamiętajmy, że każda rozegrana partja posuwa nas o jeden szczebel wyżej, nawet wtedy, gdy jest partją przegraną...

A zatem:

— Play! Zaczynamy! *Stefanja Podhorska-Okolóm*



DLACZEGO NIE MYŚLIMY O JUTRZE

Pani Wanda Dobrzańska poruszyła w swym artykule: „Jutro trzeba będzie zapłacić“, jedną z naszych bardzo poważnych bolączek społecznych i rodzinnych: niefrasobliwość materialną na tle życia przeważnie nad stan i wynikającą stąd wieczną finansową tymczasowość z przysłowiem: „jakoś to będzie“, jako podstawą i rozwiązaniem problemu.

Szanowna Koleżanka z wielką finezją, z dowcipem, okraszonym lekką ironją, ale jednocześnie pełnym mądrego i wyrozumiałego współczucia („tout comprendre c'est tout pardonner“) kreśli charakterystykę tego powszechnego dogadzania sobie *dziś*, bez myśli o jutrze. Mówi zresztą wyłącznie o sprawach prywatnych; może dałoby się jednak powiedzieć coś nie coś i o społecznych poczynaniach, będących również, jakże często! pod tym samym znakiem „my polacy? My jesteśmy smak życia“, a więc i szersze nasze plany, realizacja ich idzie w tym kierunku, stworzenia najdoskonalszych wzorów, może nie zawsze możliwych do zrealizowania od razu w naszym młodem i obecnie ubogim istnieniu społecznym i państwowym.

— Ale jaka jest tego przyczyna? Czy jesteśmy istotnie narodem lekkomyślnym, niezdolnym do liczenia się z warunkami *dziś* i tworzenia warunków *jutra*?

Może to klimat Polski jest taki? Może gleba, której wpływowi takie znaczenie przypisywał Thiers? Chyba nie, bo, patrząc na historję naszą w ciągu długich stuleci, widzimy, przy tym samym klimacie i glebie, przy podobnej, bądź co bądź, psychice rasy na-

rodu, zupełnie inne rezultaty: i wielką gospodarność ekonomiczną zarówno w jednostkach, jak w rządach, i budowę zapobiegliwą trwałych podwalin *jutra*, i sięganie myślą w przyszłość, często o wiele dalsze, niż u innych narodów, a okazujące się w instytucjach publicznych.

A więc, dlaczego?

Z tego przede wszystkim musimy zdać sobie sprawę, gdyż poznanie przyczyny zła jest zawsze pierwszym krokiem do jego naprawy.

Pani Dobrzańska zaznacza, że „warunki“ usprawiedliwiają wiele i przychodzą nam z pomocą: znaczy to po prostu, że my tak pewne warunki pojmujemy i z miłą chęcią usprawiedliwiamy się niemi.

Bezwarunkowo teraz tak jest i jest źle, gdyż obecnie my już w całokształcie możemy nad warunkami zapanować; nie tak jednakże było dotychczas, przez długi szereg lat, i te właśnie ogólne, silniejsze od nas warunki wytworzyły sytuację.

Nasze niemyślenie o jutrze zaczęło się przeważnie z chwilą upadku naszego bytu państwowego.

Rządy zaborcze, w trosce o „dobrobyt i zadowolenie“ obywatela polskiego, zaczęły hojnie pożyczać mu pieniądze.

Prusacy na swoją rękę, Moskale też na swoją. Pieniądze trzeba zużyć, a więc naturalnie poszło życie szeroko: zabawy, łatwiejsza egzystencja przez jakiś czas, katastrofalna potem.

Trzeba było nie brać?

Napewno, ale tu właśnie przemówiły *warunki*,

życie, bez ojczyzny... jutro? Jutro mógł być koniec świata, albo Napoleon.

I właśnie był, on i inni; szereg zmian rządów, ojczyzn, systemów: Prusy południowe, Galicja, Rzeczpospolita Krakowska, gubernje zabrane, Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe, dwie rewolucje, jedno powstanie, szereg ruchawek... czy za mało?

Za dużo, aby niewiele troszczyć się o jutro.

To warunki polityczne, ale i społeczno-ekonomicznych nie brakło.

Byliśmy narodem „pańskim“, z przerośniętą klasą szlachecką, której większość żyła, jak dowcipnie określił jeden z młodych poetów:

*„Kłopoty? z rządcą chyba miał własnym,
gdy czek nie w porę był na Brzegu Jasnym,
a w porę były giesty wielkopańskie!”*

Gdzieindziej było to samo, powie ktoś. Nie, gdzieindziej tak nie było: była arystokracja, naprawdę bogata, ale obok niej mieszczaństwo, wielki trzon narodu, pracujący, oszczędzający, bogacący siebie i swoje państwo. U nas tego nie było.

Najlepszy dowód, że trzy czwarte inteligencji polskiej dziś — kupców, urzędników, nauczycieli, pisarzy, wszystkich — to eks-szlachta, obywatele z rodu.

A w dodatku zostali klasą pracowniczą przeważnie po 63-im roku, z musu, po konfiskatach rządowych i krachach ekonomicznych, a zawsze, w większości, na długie lata z nadzieją, więcej, z marzeniem powrotu „na rolę“ przy lepszych koniunkturach, z oczekiwaniem zmian w swojej ogólnej doli.

Contra spem spero.

Mieli zresztą słuszną, nie rację: przeczucie. Niemniej jednak sto lat ostatnich doli polskiej zeszło pod znakiem *tymczasowości*, do jutra, czy do wiosny, która przyniesie wielką wojnę i wyzwolenie.

A to działa i to psychikę narodu formuje. Nie mówiąc już o tem, że wszystko to stawało się w atmosferze ekonomicznej dla większości jednostek fatalnej, że zamknął się dostęp nie tylko do stanowisk i urzędów, ale wogóle do normalnego, właściwego danemu krajowi, życia.

Lecz przejąć się do głębi tą sytuacją w jej sensie wyłącznie ekonomicznym i tylko tak na nią reagować nie pozwalały inne troski i nadzieje.

Więc: byle było coś dziś! nie myślmy o jutrze.

A potem, „kiedy Polska wybuchła“, było wprawdzie ciężko materialnie, ale konjunktury zdawały się tak świetne: „będziemy ludzi łapali na ulicy z propozycjami posad, bo tyle jest do zrobienia, że ludzi zabraknie“, powtarzano na prawo i na lewo.

Poco więc myśleć o jutrze? Jutro może być tylko lepiej i jeśli dziś wydamy, co mamy, jutro przyniesie nam więcej, niż dziś mieliśmy.

Nawetby może tak było, ale cóż? Przyszedł z zewnątrz wielki, a niezależny od nas, ogólny kryzys gospodarczy.

Nie mamy szczęścia.

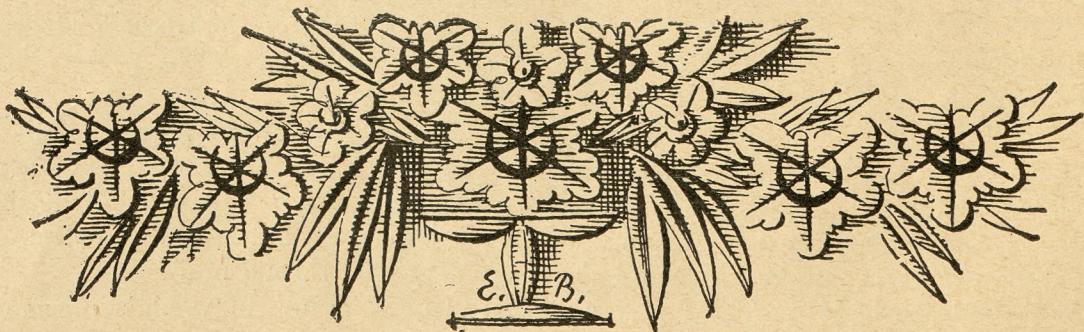
To są chyba w bardzo ogólnym skrócie przyczyny. Przyczyny to w dużej większości wyjątkowe warunki, ale dziś przyszedł czas, że nad warunkami temi trzeba zapanować. Bo to już nie epoka niewoli, to nie tymczasowość, to nie warunki obce i nie brak możliwości zaradzenia. Jesteśmy na swoim gruncie, każdy poszczególny obywatel może w swoim zakresie wpływać na byt i finanse publiczne; warunki, które kształtowały przez wiek naszą psychikę, zmieniły się zupełnie.

Teraz możemy pracować, nie zastanawiając się, czy skonfiskują nam majątek, zbiory, oszczędności; czy wyślą syna, córkę, czy mnie samego na Syberję. Możemy poznać mechanizm ekonomiczny własnego kraju, zastosować się do jego złej, czy dobrej konjunktury.

Możemy i musimy powiedzieć sobie: jest kryzys i jest ciężko; ale tak jest w naszym domu, którego każdy zakątek możemy uporządkować, przebudować, wzmocnić; domu, w którym niema miejsca na tymczasowość, gdyż zakładamy sobie chyba nasz byt na dłuższe lata i nie marzymy o zasadniczych zmianach.

W tem zrozumieniu, że przyczyną dotychczasowej lekkomyślności jutra były nasze warunki, ale zarazem w niewzruszenie ugruntowanej zasadzie, że te warunki doszczętnie się teraz zmieniły, że dziś zabiegać i pracować musimy na dłuższą metę i dla siebie, bez cudzej pomocy, ale i bez cudzej kontroli i przemocy, jest sposób na przemianę naszego: jutro „jakoś to będzie“, na: „zapracujemy na jutro“ swoje i Polski.

Natalja Jastrzębska



LISTY Z JASTARNI

WIATR OD MORZA.

O szóstej sama jedna jestem tu na plaży,
mogę błądzić wzdłuż brzegu i bez końca marzyć.
Słucham wiatru od morza — wiatr ma dziwną mowę:
każe całować muszle białe i różowe,
każe podnosić mianki trawy poplątanej,
mianki żalonych wodnic, zgubione nad ranem.
Potem falą przyplywa, jak okrętem srebrnym,
i nagle się nad brzegiem czuję niepotrzebną.
Jeżeli słuchasz wiatru, to nad brzegiem nie stój,
bo cię mociągnie tęsknota w tajemniczy przestwór.

CHWILA NAD ZATOKĄ.

Na długie, szare deski o zmierzchu
liljowe cienie kładą się z wierzchu.
Dobrze jest milczeć i dobrze jest tu
słuchać cichego fali szelestu.
Statek zwycięsko płynie zdaleka —
któż go wytęsknił, któż go wyśnił?
Zrodził się z trudnych nocy człowieka,
z dalekobieżnej wypłynął myśli.
Wśród fal szmaragdu płynie w przestrzeń
blisko pod niebem, wciąż bliżej jeszcze.
Patrzę i radość się zrywa z uwięzi,
jak gałąź w burzę, jak sto gałęzi.

LUCYNA KRZEMIENIECKA.



„Sosny nad polskim morzem“.
Autolitografja Stanisława Szmarca.

ZA BIAŁĄ ŚCIANĄ

(szkic powieściowy)

11)

Rena skryła się w gąszcz olszynowy. Pachnie miętą. Rzeka płynie powoli, leniwie. Przylegający do ciała trykot jest konieczną łupinką nagości.

Przyjemnie jest stać na wysokim brzegu i rozliczać skok: raz, dwa... trzy... (woda obiecuje zimne głaśkanie rozgrzanej skóry). Wyprężyła leniwym ruchem ciało.

W tejże sekundzie z za gęstwy olchowej wypłynęła łódka (różowy obłok sukni Heli i krzyż wiosłujących ramion Romana).

Rena, zupełnie zdezorientowana, klapnęła z rozmachem w wodę, tuż przy łódce. Srebrzyste bryzgi splątały się z krzykiem i śmiechem. Hela wypadła z przechylonej nagle łupinki. Różowy obłok sukni przylgnał do złotego ciała, zwisającego bezwładnie w mocnych ramionach wiosłarza (i pierwszy raz przekłuła nerwy drzazga zazdrości: o tę bliskość).

— Sprawiała nam pani kapiel! — śmieje się już na brzegu Roman. Parska, pluje, składa na murawie mokry, różowy ciężar.

— Jakże można, mogłam się utopić! Tak się przeraziłam!...

Zajmują się najpierw uspokajaniem Heli.

Rena jest bardzo zmieszana:

— ...Ja doprawdy nie chciałam, nie wiem, jak to się stało...

Łódeczka, wywrócona dnem, znikła na zakręcie.

O wiele później Rena poczuła na sobie rozpalone spojrzenie brązowych oczu.

Od tego dziwnego wypadku z łódką rozumiało się już potęgę własnego ciała.

5.

Wąziutkie pasemko dymu kołuje nad „gipsowym“ profilem pana Macieja.

Rena skończyła głośno czytać rozdział: „Potęga woli“. Wsunęła się głębiej w skórzany fotel, wyprostowała nogi.

— O, tak, Mülford ma rację: gdyby nie było

wiary w ducha, życie stałoby się domem pogrzebowym... Przemawia do mnie jego prawda duszy...

Można słuchać tych mądrych, nasączonych smutkiem, słów starego pana. Bo druga strona pałacu na dzisiaj pusta. Lacki od rana pojechał do miasteczka konno (po farby). Można na parę godzin własne, zwarjowane serce uciszyć i być siostrzyczką pocieszenia. Czytać smutnemu panu różowe słowa:

„Wystarczy chcieć, aby móc...”.

A potem słuchać koncertu Warszawa — Kraków — Katowice.

Aż park za szklanymi drzwiami topnieje w mroku, aż skargi pana Macieja zachodzą łzami:

— ...wybrałem w życiu piękno, a odrzuciłem dobro. Teraz już niema powrotu...

(Każdy jest małym wulkanem drzemiących buntów, każdy nosi w sobie zarodek przyszłego cierpienia).

Ale Roman niedawno powiedział:

— Życie jest łatwe, trzeba tylko brać z uśmiechem to, co daje.

Jemu trzeba wierzyć. Jest wcieleniem siły życia i pięknem. Niema chwili, aby jej nie potracić myślą o nim. Na strunach wrażliwych nerwów położył dłoń mistrza. Zatrząśł na alarm zmysłami i rozbiegły się w gorączkowym, bezwiednym szukaniu.

Czasem braknie chęci myśleć: bo przecież Hela, Stefan, tyle wyrzutów sumienia (odpychanych przez nową Renę na drugi kraniec świadomości) nadpływa w listach (Warszawa), w złych spojrzeniach zazdrości (Hela). Od nich gorzką wargi, serce cierpnie, lodowate igiełki kłują po plecach. Jakże lekko, gdy wszystko znowu rozplynie się w prawdziwym, najżywotniejszym uśmiechu mężczyzny:

— ...Przyniosłem Reni świeżych róż i prośbę: nie robić przy stole zawstydzonej dziewczynki...

Albo w poważnym objaśnieniu:

— ...Marzę o tem, aby Renie zrobić portret. To niemożliwe, Hela nie daruje. Więc tylko proszę kiedy przyjść do kościołka...

Zaraz drugiego poranku, poszła. W wielkim fartuchu siedział na rusztowaniu, fikając nogami. Odświeżona Madonna, głaskana ostatniemi muśnięciami pendzla — miała twarz Reny! Jej zawstydzenie i zdumienie przyjął gorącym śmiechem.

Teraz, słuchając skarg smutnego pana, Rena tuli do siebie wspomnienie tamtego śmiechu. Nad konarami drzew walczy ostatkiem sił słońce.

Nagle, z drugiego końca domu wznosi się krzyk, przechodzi w zgłębliwy lament.

Oboje zrywają się z foteli.

Przed werandą cała awantura:

Lilkę przyniósł człowiek z czworaków. Dziewczynka ma kredową z przerażenia twarz, pokaleczoną nogę i rękę. Nie może stać o własnych siłach.

— ...Ja nie... ja tylko chciałam zobaczyć to cielątko... był wysoki płot i zły pies... to... to... nie mogłam... — tłumaczy się przez łzy.

Pani Hela zła na córkę, na męża, nauczycielkę. Krzyczy rozdrażniona:

— Noga z pewnością złamana! Na nikim nie można polegać! Dziecko nieżnośne biega, gdzie chce! Niema chwili spokoju!

Rena prawie z przyjemnością przyjmuje deszcz wymówek, spadający na plecy. Pokornie, z uśmiechem pokutnicy położyła pióra po sobie, pilnie bandażuje skrwawioną nóżkę Lilki.

Pan Maciej, odchodząc do siebie, poradził stanowczo posłać zaraz po lekarza z miasteczka. Noga jest brzydko stłuczona i napuchnięta, trzeba może „nastawić“.

Ale pani Hela wybiera własny pomysł: pomoc będzie szybsza, gdy zaraz siądą do powozu: ona i Lili (na kolanach starego Jana).

Rena proponuje:

— Może i ja w takim razie?...

— Nie, nie. Dziękuję pani... (myśli: Lacki jest w miasteczku).

Gdy odjechali, Rena wraca szeroką aleją do parku. Księżyc już zawisł nad ciemnym zrębem dachu. W stronie lasu topnieje tętent. Nagle — po krzyku, ruchu, płaczu — wszystko zalewa cisza.

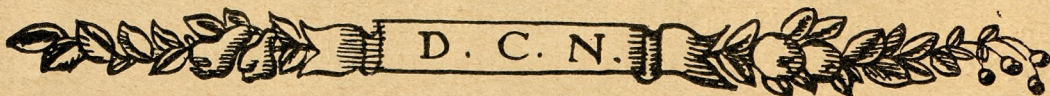
Myśli jeszcze rozruszane, kołują:

Dobrze, że panny Felicji nie było — przeraziłaby się. Hela wzięła nowy płaszcz. Wróć pewnie późno. Trzeba jednak więcej przebywać z Lilką. Borski skrył się do siebie, jak kret w jamę. Jola wczoraj znowu pisała:

....,teraz chcę żyć, bo mam cel. Jeżeli potrafię oddać ludziom miłość i dobro, które On mi przekazał, będę z siebie zadowolona. Nasz klasztor jest bardzo miły i zaciszny... Lolka przechodziła bardzo ciężką (i bardzo smutną) operację — wiem od Wandy — ona już pracuje w klinice...

Jakże daleko odbiegła od koleżanek! Tamte ich sprawy płyną zupełnie innem korytem, niż terazniejszość. Tu, prawdy, wyluskane z dojrzałego ciała, zapanowały słonecznym triumfem. Stało się tak, że wśród tego kwiatowego życia nie zostało nic, co każe przysłonić oczy przed oślepiającym blaskiem.

Jadwiga Kwiecińska-Korczakomska





Konstantynopol — Złoty Róg.

TWARZĄ KU AZJI

(od specjalnej korespondentki)

Wygodnym okrętem bułgarskim „Burgaz“ wypłynęłam wieczorem z Warny do Stambułu.

Początek drogi wypadł w nocy, nie mogłam więc przyglądać się malowniczym brzegom, tylko rozlokowałam się w wygodnej kajucie, aby być wypoczętą na ową cudną chwilę na morzu: wschód słońca.

Jeszcze zabłąkane cienie czały się w załamach wody, kiedy coraz wyraźniej występować zaczęło pasmo gór anatolskich. Niebo przy zetknięciu z morzem, okryło się płaszczem z purpury o złotym lamowanych brzegach; gorący odbłask padł na nieruchome wody.

I wreszcie z za pasma gór, powoli, majestatycznie wynurzyło się słońce.

O 10-ej rano dopływamy do Stambułu.

Bez przesady rzec można, że Turcja jest najbardziej republikańskim krajem z pośród nowoutworzonych republik. Jest to zadziwiający kraj i zadziwiający naród. Od sześciuset zgorą lat samo pojęcie narodu Osmanów łączyło się z władzą sułtańską nie tylko w Europie, lecz i w samej Turcji. Dziś... jest rzeczą wątpliwą, czy zdołalibyśmy naliczyć w Turcji kilka tysięcy szczerych monarchistów, marzących o przywróceniu sułtanatu, ale i ci zapewne bardziej byłiby związani z „ancien régime“ materialnie, niż ideowo.

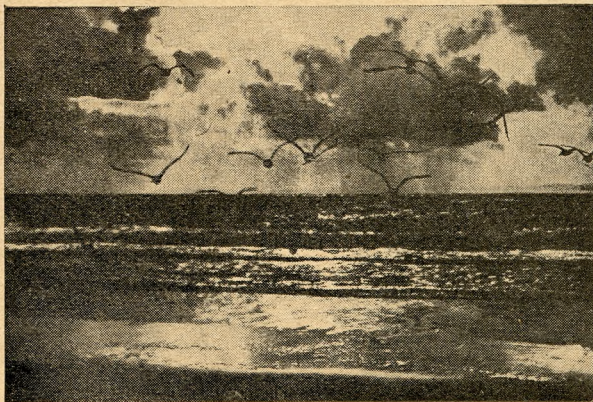
Po niedołącznym Mahometcie VI-ym¹⁾ nikt nawet lży nie uronił. „Dżümhürjett“ (republika) jest tu potężnym symbolem. To, co stanowiło swoisty turecki „egzotyzm“:

czzerwony fez, harem, zasłona na twarzy niewieściej — przestało istnieć wraz z monarchją.

Szare cyklistówki i czarne cylindry zdobią głowy tureckich republikańców; haremy zniknęły, ku wielkiemu żalowi europejskich czytelników Loti'ego i Farrère'a; tureczki zdjęły zasłony i ujawniły przykrą tajemnicę, że nie są tak urocze, jak pod zasłonami.

W pięknym parku Narodowym nad Złotym Rogiem, twarzą ku Anatolji zwrócony, stoi kamienny posąg kamiennego człowieka. W europejskiego kroju marynarce, z odkrytą głową stoi Mustafa-Kemal-Pasza, prezydent republiki tureckiej, jej twórca, zbawca i najwierniejszy sługa. Nie jest to bynajmniej przypadek, że pomnik tego europeizatora Turcji, zwolennika zachodniej kultury, odwrócony jest plecami do Europy: Mustafa-Kemal-Pasza wpatrzony jest w Azję Mniejszą, tam bowiem widzi zbawienie i odrodzenie Turcji. Cóż świat wie o tym największym reformatorze

współczesnej doby? Jeszcze przed 12-u laty nic o nim nie było wiadomo. Poznał się na nim jeden tylko człowiek starej Turcji — sam sułtan Abdul - Hamid²⁾. Gdy młody Mustafa, jeszcze w wojskowej szkole obdarzony przewiskiem „Kemal“ („doskonałość“), przystąpił do tworzenia organizacji patriotycznej młodzie-



Wschód słońca nad morzem Czarnem.

¹⁾ Ostatni sułtan turecki, zdetronizowany w r. 1922.

²⁾ Poprzednik Mahometa VI, w 1908 r. nadał Turcji konstytucję.

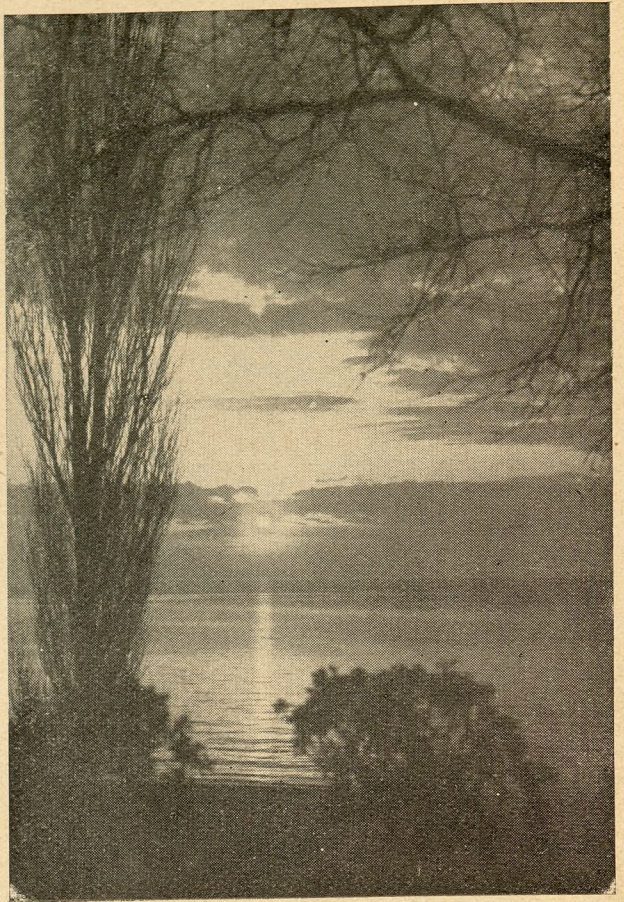
zy „Ojczyzna“ — Abdul Hamid skazał go na zesłanie.

W 1908 r. podczas rewolucji tureckiej Kemal wrócił do służby wojskowej, a podczas wojny światowej odznaczył się w obronie Dardanelów. Mustafa był również wytrawnym politykiem. Młodo Turków nienawidził, było to zresztą uczucie, oparte na wzajemności.

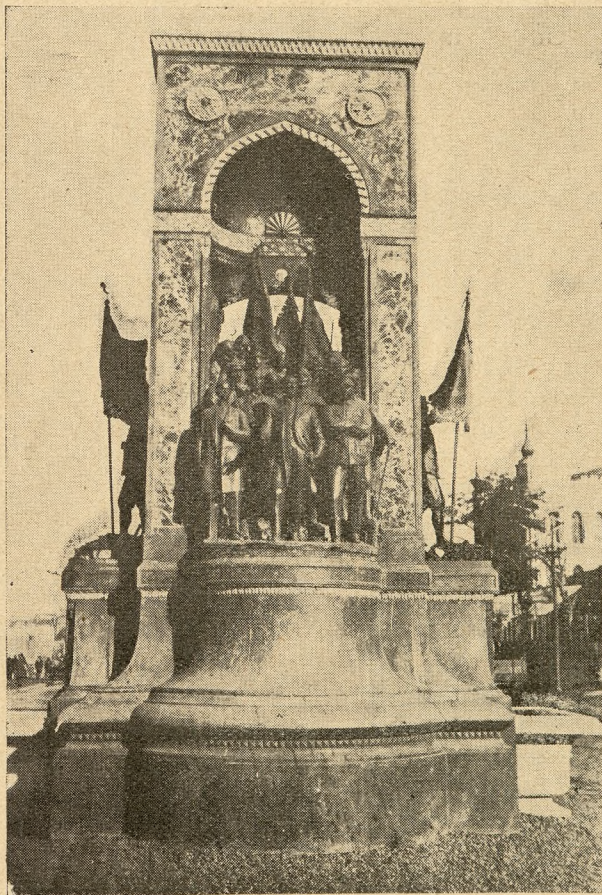
Gdy po wojnie, zwyciężona Turcja miała podpisać traktat w Sèvres (1920)³⁾, przybył do stolicy skromny 37 letni oficer. Konstantynopolem rządili wówczas admirałowie Francji i Wielkiej Brytanji. Dardanele i Bosfor znajdowały się w rękach aliantów, z dnia na dzień oczekiwano wkroczenia Greków do dawnego Bizancjum. Turcja — „chory człowiek Europy“ — rozpadała się. Skromny, nikomu nieznanym oficer przedłożył sultanowi plan oswobodzenia Turcji od okupantów.

Mahomet VI uląkł się zatargu z mocarstwami Europy i... stracił koronę. Nie uląkł się jednak ów nieznanym oficer: zdeponował sultana, przetrząsnął swą akcją na azjatycki brzeg, utworzył nowy rząd w Angorze i — zwyciężył.

Turcja odrodziła się zarówno pod względem politycznym, jak i kulturalnym. Gorzej jest z sytuacją gospodarczą. Dwie plagi powojennej Europy — inflacja i bezrobocie — boleśnie dotknęły republikę Osmanską. Slabe urodzaje lat ostatnich przyczyniły się do masowego przesiedlania się włościan do miast. Powiększyli oni szeregi bezrobotnych, obniżając jednocześnie i tak już niski poziom płac. Dość powiedzieć, że górnicy tureccy pobierają obecnie po 50 piastrow dziennie (2 zł. 30 gr.); kolejarze i robotnicy portowi zarabiają nie więcej. Ten stan rzeczy wytwarza po-



Morze Czarne przy księżycu.



Pomnik Kemala Paszy w Stambule.

datny grunt dla agitacji komunistycznej, lecz rząd zwalcza ją tak drakońskimi środkami, że tłumi w zarodku wszelką możliwość bolszewickiej „ruchawki“.

Krocząc po drodze postępu, Turcja europeizuje się pod każdym względem. Do takich przejawów kultury należy emancypacja kobiety tureckiej.

Turczynki uzyskały już dziś czynne i bierne prawo wyborcze, uczestniczą w instytucjach samorządowych, mają szeroki dostęp do studjów wyższych, otwarte wolne zawody. Cały szereg kobiet pracuje w biurach i ministerstwach, wiele oddaje się sztuce i literaturze.

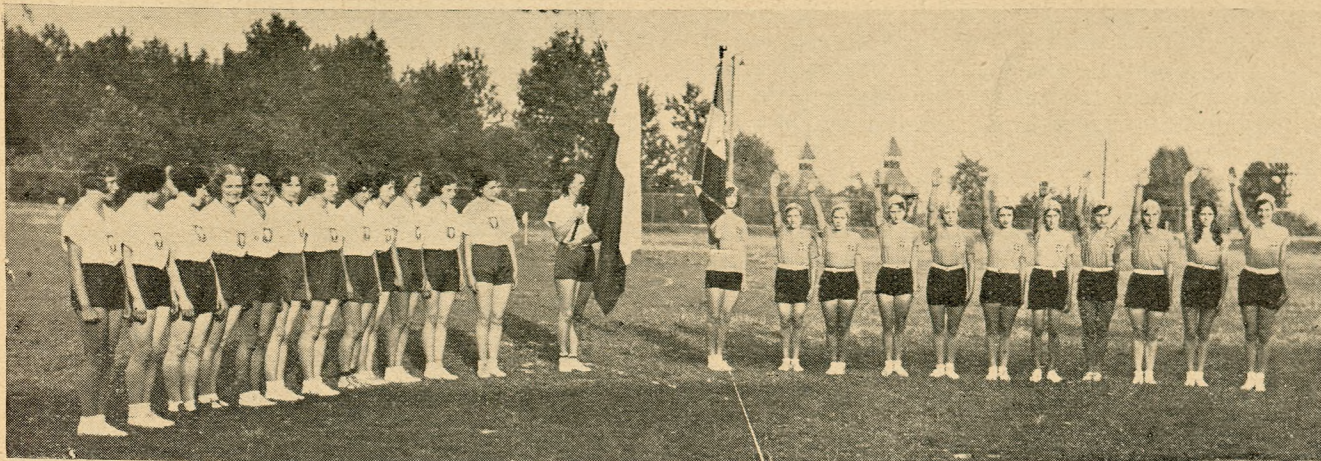
A jednak Azja nie wymarła jeszcze w Turcji. Świadczy o tem głośna w Stambule przygoda Szukran Hanum, córki generał-gubernatora Smyrny — Kiazim Baszy. Szukran Hanum „wyemancypowała się“ tak dalece, że nie tylko stała się samodzielną niewiastą, lecz postanowiła wbrew woli rodziców poślubić młodego aktora, Muhamer-Beya. Narzeczeni zbiegli ze Smyrny do Stambułu. Żona generał-gubernatora przybyła tu po dwu dniach i w sposób raczej azjatycki, zapomocą policji odebrała swą „porwaną córkę“. Na nic się nie zdały protesty Szukran Hanum, iż jest pełnoletnia i że wyjechała dobrowolnie.

Aktor otrzymał od policji „namacalną“ nauczkę i grozi mu rozprawa sądowa, a generał-gubernator uwięził swą „emancypowaną“ córkę w pięknych ogrodach smyrneńskich.

Stambuł, lipiec 1931.

A. Hlasko-Panlicowa

³⁾ Na mocy tego traktatu Konstantynopol z cieśniną Dardaneelską miał pozostać pod kontrolą międzynarodową.



Drużyny polska i włoska przy powitaniu.

POLSKA — ITALJA

Ostatnia strona gazety nie budzi zazwyczaj wielkiego zainteresowania, to też mało kto, poza fachowcami, zagłębia się w rubryki sportowe. A zresztą, cóż znaczą dla laika owe tajemnicze 6:3, lub takie cudzoziemskie nazwy, jak starty, szprinty i t. p.? A niejednen, wzruszywszy ramionami, powie, że przecież fakt, iż Konopaćka rzuciła dyskiem 37, czy 39 metrów, w żadnym razie nie wpłynie na bieg świata. To ostatnie twierdzenie zdaje się mieć pewną słusność, a jednak sport stał się dziś czemś o wiele większem, niż przedmiotem zainteresowań fachowców. Może nie jest to nawet dobre dla samego sportu, ale niejednokrotnie trudno odmówić mu dziś roli politycznej. To też nikogo nie zdziwi, że jedna z nielicznych depeesz, jakie Mussolini wysłał do naszego kraju, adresowana była do Katowic, do drużyny włoskiej, która przyjechała na zawody lekkoatletyczne z polkami.

Il Duce wyraża nadzieję, że włoski dołożą wszelkich sił, aby zwycięsko wyjść ze spotkania. Jakżeż dumne musiały być te młode, piętnasto i szesnastoletnie dziewczynki, że ich wyjazdem zainteresował się sam Dyktator! To też dawały z siebie wszystko, co dać mogły.

Drużyna włoska interesowała mnie specjalnie. Poznałam włoski w zeszłym roku na Igrzyskach Kobięcych w Pradze. Poprostu nie było ich widać. Jedynie ich dyskobolka, Vivenza, zajęła trzecie miejsce, pozatem odpadały we wszystkich konkurencjach. Słyszałam jednak, że przez ten rok zrobiły bardzo wiele.

Witam się z kierowniczką ekspedycji, panną Zanetti, z którą na zeszłorocznym Kongresie w Pradze walczyłyśmy zgodnie przeciw apodyktyczności francuskiej. Uroczą włoską chętnie udziela wywiadów, zachwycona jest gościnnością Polski i rozmawia ze wszystkimi bardzo uprzejmie. Dowiaduję się więc od niej, że drużyna włoska jest dość zmęczona drogą, to też kierowniczką niepokoi się trochę o wyniki spotkania. W dodatku jedna z najlepszych zawodniczek, która miała się do nich przyłączyć w Wenecji, zawiódła, więc przyjechały w uszczuplonym składzie. A Vivenzy też niema: wyszła zamąż i przestała startować.

Panna Zanetti budzi mój szczerzy podziw. Niejednokrotnie widywałam różne drużyny sportowe — prawie zawsze opiekowali się nimi mężczyźni. Wy-

czuwało się, że cały sport w danym kraju powstał dzięki mężczyznom, że kobiety niewiele tu jeszcze mają do powiedzenia. Najlepszy dowód, że w międzynarodowej Federacji Kobięcej delegatami wszystkich krajów są prawie wyłącznie mężczyźni. Tymczasem tutaj tego jedynego mężczyzny, jaki przyjechał z włoskami, trenera, nie widzi się prawie wcale — panna Zanetti jest wszystkiem. Sama wzięła na siebie trud ekspedycji, nie potrzebowała męskiej opieki. Pomocą w tem jest zapewne jej matka, która również przyjechała z drużyną; prezyduje przy stole, otaczając iście macierzyńską opieką pupilki swej córki.

Gdy pytam pannę Zanetti o początki jej działalności sportowej — patrzy z uśmiechem na matkę. Młoda włoska zapaliła się do sportu, kiedy była małą dziewczynką; zapragnęła tak samo rzucać dyskiem, czy oszczepem, skakać i biegać, jak chłopcy. Matka jednak nie chciała jej na to pozwolić: nie były to wówczas rzeczy, które przystoją pannom z dobrych domów. A jednak panna Zanetti postawiła na swoim, stała się pionierką ruchu sportowego w Italji. W okresie, kiedy sport lekkoatletyczny stawiał pierwsze kroki, panna Zanetti zdobywała mistrzostwo świata w rzucie dyskiem, oszczepem i w skoku w dal. Zresztą nigdy nie chodziło jej tak dalece o wyniki, lecz o styl, do tego przykładała największą wagę. Jest to niewątpliwie pierwiastek kobiecy w sporcie; pogoń za rekordami jest cechą wybitnie męską, której, oczywiście, musiałyśmy ulec i z której napewno nieprędko się wyzwolimy.

Panna Zanetti nie ograniczyła się jednak do lekkiej atletyki. Od siedmiu lat gra z zapalem w koszykówkę, stając nawet dwukrotnie do mistrzostw. W tym roku w czasie wielkiego święta sportowego we Florencji, pomimo zmęczenia pracami organizacyjnymi i reprezentacyjnymi, panna Zanetti stanęła do zawodów szermierczych, uzyskując czwarte miejsce w zespole siedemnastu zawodniczek z różnych państw. Pozatem dla własnej przyjemności uprawia jeszcze pływanię, wioślarstwo, tenis i konną jazdę. Jest to niewątpliwie jedna z najwszechstronniejszych sportswomen Europy. Najbardziej imponujące jest jednak niewątpliwie to, że ta dzielna włoska zajęła się organizacją sportu kobiecego. Dobre wyniki reprezentacyjnej drużyny to wyłącznie jej zasługa.

Coprawda największy wysiłek włoszek nie doprowadziłby jeszcze do ich zwycięstwa. Nasze zawodniczki stoją na znacznie wyższym poziomie wyrobienia i niewątpliwie mogłyby się mierzyć z najlepszymi lekkoatletkami: angielskimi i niemieckimi. Dowiodły tego wyniki meczu.

Włoszki zajęły tylko dwa pierwsze miejsca: w biegu na 60 metrów i w biegu na 800 metrów. Oba te wyniki były dla nas niespodzianką. Nasze młode szprinterki (szprint—bieg krótki) Breuerówna i Manteufflówna dały się jednak wyprzedzić dzielnej włoskiej biegaczce. Piętnastoletnia Viarengo, o krępej, mocnej budowie, miała tyle siły i przytomności umysłu, żeby przed samą taśmą wysunąć się naprzód i pokonać Breuerównę o pierś. Dopiero na 100 metrach Manteufflówna wzięła swój rewanż, wykazując, że wszystkie te trzy zawodniczki stoją na jednym poziomie.

Natomiast z biegiem na osiemset metrów sprawa przedstawiała się gorzej. Nasza słynna biegaczka Kilosówna, która przed trzema laty na Olimpiadzie zajęła zaszczytne czwarte miejsce, zupełnie niespodzianie uległa włoszce. Panna Bolzacchi zostawiła ją w tyle o kilkanaście metrów, uzyskując czas, lepszy o dwie sekundy od rekordu Kilosówny.

Zato bieg na 200 metrów przyniósł nam zdecydowane zwycięstwo. Nasze ślaczki, Orłowska i Sikorzanka, zostawiły obie włoszki daleko w tyle. Ten dystans wydaje się naszym dosyć pewnym atutem w spotkaniach międzynarodowych. Bieg przez płotki, jedna z najładniejszych i najciekawszych konkurencji lekkoatletycznych, wykazał dość równy poziom



Jasieńska w rzucie kulą. W głębi Konopacka.



Janina Zanetti (fotografia ofiarowana „Bluszczowi”).

wszystkich zawodniczek, tak że nasza Schabińska zwycięstwu „o pierś” zawdzięcza swe pierwsze miejsce.

W skokach widocznie rasa włoska również nie ma zdolności, gdyż Sikorzance udało się lekko zdobyć pierwsze miejsce w skoku w dal, a Manteufflównie w skoku wzwyż. Niestety jednak i naszym zawodniczkom bardzo jeszcze daleko do poziomu światowego.

Bezapelacyjne zwycięstwo przyniosły nam rzuty i biegi sztafetowe.

W obu biegach sztafetowych nasza drużyna wykazała o wiele lepszą zmianę pałeczki, a przytem okazuje się, że dla nas wystawienie czterech dobrych biegaczek nie jest bynajmniej trudne, podczas gdy dla włoszek było to o wiele trudniejsze.

W rzutach rezultaty były łatwe do przewidzenia. Przyznam się, że o ile ogromnie lubię obserwować panią Konopacką-Matuszewską w jej pięknym rzucie dyskiem, o tyle śledzenie rezultatu zawodów w dysku, gdy staje nasza mistrzyni, robi się nudne. Od tylu lat ma ona zawsze najlepsze rzuty i zgóry wiadomo, że nikt jej nie pobije. A jednak te zawody sprawiły mi niespodziankę. Panna Weissówna z Pabjanic od razu drugim rzutem tak zbliżyła się do naszej mistrzyni, że oczekiwaliśmy wszyscy sensacji pobicia Konopackiej. Wynik Weissówny zaledwie o 80 cm. gorszy od rzutu Konopackiej, rokuje jaknajlepsze nadzieje. Kto wie, czy na przyszłą Olimpiadę nie zawieziemy nowej dyskobolki i nie utrzymamy rekordu olimpijskiego w naszym posiadaniu.

W kuli bezkonkurencyjną była panna Jasieńska,

która wykazuje ciągłą poprawę. Pobila ona w tym roku rekord polski, a jej zapal zbliża ją coraz bardziej do rekordu światowego. Drugą była Konopacka.

W oszczepie też o mało nie padł rekord polski, ustanowiony już przed kilku laty. Młodziutka łodzianka Kwaśniewska rzutem 36 metrów 60 cm. wykazała, że nareszcie doczekaliśmy się polki, która umie manewrować oszczepem, gdyż w tej konkurencji nasze zawodniczki wykazywały zwykle fatalny brak stylu. Jasieńska, która zajęła trzecie miejsce, musi jeszcze popracować nad stylem.

Kwaśniewska oprócz oszczepu wygrała jeszcze trójbój, składający się ze skoku wzwyż, biegu na 100 metrów i rzutu oszczepem. Ten międzynarodowy pro-

gram dziwnie był zawsze dla nas niefortunny, gdyż nasze biegaczki nigdy nie umiały nauczyć się rzutów. Tym razem nasze trójboistki — Kwaśniewska i Konopacka — przegrały wprawdzie bieg, ale dzięki oszczepowi udało się Konopackiej zająć trzecie miejsce, a Kwaśniewska skokiem i oszczepem wygrała bezapelacyjnie. Gdyby Konopacka nie denerwowała się w skoku, drugie miejsce byłoby pewne.

Ogółem drużyna polska zdobyła 89 punktów, a włoska 61. Pomimo to panna Zanetti może być dumna, gdyż jej zawodniczki ustaliły szereg nowych rekordów włoskich, my zaś musimy nadal wyciągać wszystkie siły, aby utrzymać się na poziomie drugiego lub trzeciego miejsca w Europie *W. Prażmowska.*

ECHA ZWYCIĘSTWA

(Koresp. własna „Bluszczu“).

Kiedy nasze dzielne wiosłarki zaczęły się wybierać pod egidą swojej prezeski, doktora Zabawskiej-Domosławskiej, na regaty do Londynu — większość tych, którzy się o tym zamiarze dowiedzieli, wzruszyła ramionami, przedwcześnie bolejąc nad sromotną porażką tych „naiwnych“, jeżeli nie lekkomyślnych istot... I tylko garstka ludzi o zdrowej wątrobie sformułowała swój pogląd na tę wyprawę w ten mniej więcej sposób: — Chcecie jechać „na warjata“? jedźcie!

Trzeba przyznać, że w sensie dodania tej garstce odważnych kobiet otuchy i wiary w ich zwycięstwo — było to raczej mało...

Oczywiście, podług ustalonego zwyczaju, zaproszone osady, czy drużyny sportowe, przywożą ze sobą dar dla danego klubu, czy stowarzyszenia. Nasze wiosłarki i pod tym względem świetnie się wywiązały ze swego zadania, bo oto zamiast przywieźć angielskom stereotypowy, banalny, jeden z X — puhar, ofiarowały im odłam marmuru kieleckiego (ażeby się choćby tą drogą dowiedziały, że Polska posiada własne marmury!), a na nim szczerozłoty maszt. Słowem, tu nikt ani się domyślał, jak krucho było z tym wyjazdem...

W piątek, w przeddzień regat, wybrałam się z towarzyszącymi osadom paniami — dr. Zabawską-Domosławską, dr. Płoską, zastępczynią p. Dzięgielewską i p. Suffczyńską, oraz naszym wice-konsulem, p. W. Hulanickim¹⁾ — motorówką wślad za naszymi wiosłarkami, w tej samej porze, o jakiej miały stanąć nazytuz do biegu.

„Oficjalnie“ nastąpił już odpływ, ale w rzeczywistości od czasu do czasu jakieś wrogie, przeciwne prądy i bałwanienie się rzeki wskazywały że... z Tamizą, jak z kapryśną, piękną kobietą, nigdy niewiadomo, czego się trzymać... To też z ciężkim sercem patrzyłam na te odważne, zrównoważone niewiasty, jak usilnie, mimo wszystko, pod mistrzowskim kierownictwem swojej sterniczki, a zarazem — naczelniczki, p. Kożuchowskiej, pruły wiosłami rzekę, tak dla nich obcą, a tak dobrze znaną ich współzawodniczkom!...

Panna H. Grabcicka na swoim skiffie — sternik, wiosłarz i kapitan w jednej osobie — mknęła lotem ptaka na falach, piętrzących się zupełnie, jak morskie.

Przyznaję: nie liczyłam wcale na wygraną z na-

szej strony wobec handicapu tej natury, przeszkody, nienapotykanej na żadnej innej rzece.

— Nie tak — myślałam z żalem, — toczy się nasza ukochana Wisła... Ta Wisła, na której wyrosłyście, na której nauczyłyście się władać po mistrzowsku wiosłem... Ano, trudno!...

I oto nadszedł dzień decydujący...

Znowu rozbieżne fale na Tamizie, a nad nią nisko zawieszone, ołowiane niebo, nie zwiastujące nic dobrego... Godzina piąta... Właściwie, powinny już startować, ale inne biegi jeszcze się nie odbyły, ze względu na spóźniony odpływ.

Stoję na balkonie — galerji „Klubu Tamizy“, który, choć wyłącznie męski, ofiarował jednak gościnność polskim łódkom, polskim wiosłarkom i jedynej w Londynie — polskiej dziennikarce...

Na dole, podemną, przewala się tłum i zajmuje miejsca nad rzeką. Jest sobota po południu; fabryki i warsztaty już zamknięte; są też tu przeważnie robotnicy, robotnice i drobne mieszczaństwo z tych okolic, a więc... znawcy regat i wyścigów na Tamizie. Wychowani przecież na klasycznym biegu: Oxford contra Cambridge!

Zbliża się szósta i wśród tłumu zjawiają się policmeni; należy więc przypuszczać, że zbliża się chwila regat; od przystani tuż przed nami odbijają łodzie, wyruszając do startu. Jeszcze jeden objaw znamieny: jakby z pod ziemi, wyrasta nagle oddział fotografów prasowych i bacznie rozgląda się dokoła...

Naraz cały tłum porusza się i odwraca plecami do rzeki. Aha! To idzie ku nam osada angielska. Jestem zdumiona: — idą bowiem angielski w swoich „shorts“²⁾ (w dodatku bardzo — krótkich...), nawpół obnażone, i krocą tak wśród tego tłumu, obojętne na tysiące przenikliwych spojrzeń...

Nie zdążyłam poprostu sformułować w myśli swoich wrażeń, kiedy jeden z członków zarządu, M-r Spurling, robiący mi honory klubu, wypowiedział za mnie:

— Niech pani mnie nie uważa za człowieka zafanego, albo za purytanina, ale czy te młode kobiety i dziewczęta powinny robić z siebie tego rodzaju

¹⁾ który ogromnie wiele uczynił dla wiosłarek,

²⁾ spodeńki sportowe,

O, niech pani spojrzy... Teraz idą rodaczki pani... Jakżebym pragnął, żeby nasze wiosłarki wzięły z nich przykład!

Istotnie, szły nasze wiosłarki w swoich ciemno-granatowych kostjumach marynarskich, prawie niezauważone przez tłum, nacierający na ich współzawodniczkę, mocno wydelkotowane od góry i od dołu... Po kilku minutach wyszły, już sportowo ubrane, niosąc na ramionach swoją łódkę...

Tłum rozsunał się przed nimi. „The Polish team!...“ „The Polish girls!...“ („Polska osada“, „Polskie dziewczęta...“) zaszemrało dokoła.

„Polish...“ „Poland...“

Wielotysięczny tłum (po raz pierwszy w życiu może wymówił te wyrazy i uświadomił sobie, że ta Polska — to może taki sam kraj, jak Anglja, skoro polskie dziewczęta są podobne do ludzi, są „białe“, i brały udział w regatach na Tamizie...

Już choćby za lekcję poglądową o Polsce należy się naszym wiosłarkom wdzięczność!... Od dziesięciu zgorą lat powtarzam w swoich korespondencjach, że w Anglji kampanję propagandową robić należy przedewszystkiem na terenach sportowych, a nie — na bibule, której nikt nie czyta.

Dla wielkich mas nie istnieliśmy wogóle (przypisać to należy ich ignorancji); przeciętny anglik do dzisiejszego dnia nie wie, że Polska, a Rosja, to nie jedno... Lecząc lato 1931 r., dzięki Tłoczyńskiemu i Jędrzejowskiej, i dzięki wiosłarkom, nauczyło ich czegoś o nas, choćby przez tysiączne artykuły, jakie się z ich racji ukazały w prasie codziennej.

O świetnych zwycięstwach i w Londynie, i w Greenwich naszych — doprawdy, dzielnych — wiosłarek wiedzą wszyscy z depesz.

W Greenwich były przyjmowane z największymi honorami zarówno przez mera miasta, jak i przez komandora pancernika, na który zostały zaproszone. Na wybrzeżu, gdzie je powitał mer w otoczeniu swoich szeryfów, obok flagi brytyjskiej dumnie powiewała flaga polska. W czasie obiadu, wydanego na cześć zwyciężek osad polskich, M-r Matthews, wypowiedział wzruszającą mowę o Polsce, wniósł toast na cześć króla Anglji i Rzeczypospolitej, podkreślił bohaterstwo i patriotyzm Polaków, złożył im hołd...

A wszystko to się stało za sprawą tych kilku polek, „które się porwały z motyką na słońce!“.

Bodajby się takie na kamieniu rodziły!

Czołem, czołem, W. K. W.! Teodora Drzewiecka.

²⁾ spodeńki sportowe.

BANKI KOBIECE

Jeszcze w 1913 r., z racji Wystawy Pracy Kobiet w Amsterdamie, poruszona została przez pannę Meyers myśl założenia banku kobiecego. Od tego czasu zajmowała się panna Meyers stale tym projektem, a długoletnie jej doświadczenie i stanowisko, jakie zajmowała w Banku Rotterdamskim, były jej wielce pomocne. Liczne grono kobiet współpracowało tej idei, aż wreszcie w 1928 r. nastąpiło otwarcie Banku Kobiecego w Amsterdamie. Klientami tego banku mogą być tylko kobiety i organizacje kobiece; pracują w nim również tylko kobiety. Poraz pierwszy weszła w życie inowacja na gruncie Europy, inowacja, odpowiadająca tak bardzo zmienionemu socjalnemu i gospodarczemu położeniu kobiety.

Rzecz prosta, iż przedewszystkiem klientkami Banku Kobiecego stały się kobiety samotne, rozwódki i wdowy; lecz stawiły się też licznie kobiety zamężne i to w asystencji mężów, gdyż prawo holenderskie wymaga jeszcze zgody męża na każdą tranzakcję majątkową, przez żonę dokonaną. Charakterystycznym było, iż pewien 80-letni starzec, który z gazet dowiedział się o powstaniu Banku Kobiecego, złożył jego dyrekcji papiery wartościowe swej córki, aby, jak powiedział, być pewnym przed śmiercią, że majątek jego córki jest w pewnych rękach. Właśnie godnym znaczenia jest to głębokie zaufanie, jakie Bank Kobiecey w szerokich sferach ludności wzbudził i utrzymał dotychczas, bank ten bowiem rozwija się doskonale. Oczywiście, kobiece organizacje popierają gorliwie Bank Kobiecey i cieszą się jego rozwojem.

Wcześniej, bo w 1921 r., Bank Włoski zorganizował w San Francisco pierwszy bankowy oddział kobiecey, który rozpoczął swą pracę tylko z pięcioma osobami: dyrektorką, wicedyrektorką, stenografką i 2 urzędniczkami. Rozwój tego banku był zdumiewający. W 1930 r. personel składał się już z dwudziestu czterech osób, depozyty przekroczyły cztery miliony dolarów. W półtora roku po założeniu Banku Kobiecego otwarto oddział w Los Angeles, który również szybko się rozwinął i powiększył.

Jaki jest sekret tego powodzenia? Zdradza mi go w swym liście Mrs. Edward Dexter Knight, vice dyrektorka tego banku.

„Nie usiłowaliśmy nic przewidywać, ale przyjmowałyśmy każdą sytuację, jaka się wytwarzała, okazując każdemu naszemu klientowi niepodzielną uwagę i troszcząc się o jego interesy na każde żądanie“.

Znana i ceniona gorliwość kobiet w pracy i ich sumiennosc wplynęła znakomicie na rozwój Banku Kobiecego. Zakres jego prac znacznie się powiększał, a dobrze prowadzona reklama oddała cenne usługi.

Co było z początku eksperymentem, stało się w kilka lat instytucją, odpowiadającą istotnej potrzebie. Bank Kobiecey jest tam faktem dokonanym, a obejmuje rozległy zakres okazywanych usług: do banku tego uciekają się kobiety nietylko, by poradzić się, jak ulokować swe kapitały, ale i wtedy, gdy trzeba sprawdzić obliczenie podatków, rozpatrzyć ubezpieczenia, skontrolować zarząd właściami, powierzyć wykonanie testamentu i skorzystać z innych ułatwień. Bank rozdaje swym klientkom praktycznie zestawione budżety gospodarstw domowych, jako też kobiet, pracujących zarobkowo.

Ciekawą statystykę podaje Bank Kobiecey: 41% dóbr narodowych jest w administracji kobiecej; 85% ogólnej sumy wydatków stanowią wydatki kobiet (łącznie z domowymi), 75% rachunków oszczędnościowych w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki są otworzone na nazwiska kobiet. Kobiety płacą podatki od osobistego dochodu rocznego, wynoszącego więcej, niż trzy i ćwierć biljona, a kobiety pracujące zarobkowo stanowią w Stanach Zjednoczonych imponującą sumę 8.500.000.

To też na użytek tych kobiet, pracujących zawodowo, tak licznych w Ameryce Północnej, Bank Kobiecey udziela na żądanie dokładnych informacji o rozwoju danego rzemiosła, przemysłu, czy handlu, o korzyściach posiadania rachunków bieżących, o metodach ubezpieczenia rachunków oszczędnościowych, o właściwej ochronie ważnych dokumentów; udziela pożyczek i ułatwia podróże.

Jeśli interes zawodowy, choroba lub urlop zmu-

Z TEATRÓW

TEATR ATENEUM

*(gościnne występy Teatru Dramatycznego)**„Człowiek z teką” — sztuka w 5 aktach Al. Fajki, przekład dr. Józefa Brodzkiego. Reżyserja Karola Adwentowicza.*

Motywy przewodnim „Człowieka z teką” jest fatalizm przeszłości. Im bardziej człowiek chce się od niej wyzwolić, tem mocniej zaciska sobie pętlę na szyi — aż do uduszenia.

W tropieniu powrotnych fal życia, które znoszą wszystkie tamy, mozolnie spiętrzone poto, aby je unieszkodliwić — lubował się Ibsen. Na dnie każdego jego dramatu czai się polip przeszłości, niecodłownie wciągający w otchłań śmiałka, który odważył się zaprzeczyć jej prawom. Cała istotna akcja odbywa się u Ibsena niejako pod powierzchnią, częściowo zatopiona w nurtach podświadomości, złowroga raczej przez żelazną nieodwołalność gestów wewnętrznych, niż przez konsekwencję faktów życiowych. Środek ciężkości patosu dramatycznego u Ibsena spoczywa na dnie duszy jego bohaterów. Katastrofa u niego — to nie wybuch; to raczej pęknięcie wewnętrznego wrzodu.

Inaczej u „Człowieka z teką”. Nie w sobie chce on zwalczyć przeszłość — on chce zerwać wszystkie łączące go z nią zewnętrzne więzy, zatrzeć wszystkie jej pozory, które mogłyby kogokolwiek naprowadzić na ślad jego arystokratyczno-burżuazyjnego pochodzenia. W imię czego to czyni? Tylko w imię kariery.

Profesor Granatow, dziecko ancien régime'u, syn carskiego generała, ożeniony z panną z wyższych sfer towarzyskich, były uczestnik spisków anty bolszewickich, za wszelką cenę chce zająć czołowe miejsce w naukowym środowisku sowieckim. Jest już niemal u celu; zdawało mu się, że odciął wszystkie głowy tej hydrze nieubłaganej, której na imię przeszłość. Nieprawda! Ona powraca w postaci byłego towarzysza ideowego, Lichomskiego, który szantażuje go dowodami należenia do spisku antyrewołucyjnego — w osobie żony-emigrantki i sfrancuziałego syna, nawet w ojcowskim przywiązaniu starego profesora Androsowa, niemogącego się otrząsnąć ze wspomnień dawnej Rosji. Strach, paniczny strach przed kompromitacją popycha Androsowa do szeregu zbrodni, popełnianych bez wahania, bez walki z sobą, z żelazną konsekwencją człowieka ambitnego, którego wszystkie pragnienia symbolicznie zamknęły się w tece kariery. I dlatego Granatow ani na chwilę nie wzbudza współczucia, tylko obrzydzenie.

Autor chciał złagodzić jednostronną czarność jego charakteru dwiema „programowymi” mowami, które rzekomo miały zrehabilitować go przed sobą samym i przed władzą sowiecką. Jedna — to jego credo wychowawcze, w momencie żywiołowego wybuchu goryczy wygłoszone nad głową syna; druga — to ów ostatni referat wobec komitetu kultury, referat, który jest zarazem jego przedśmiertną spowiedzią.

Ale i tu i tam demaskuje się pozer, deklamator i kabotyn. Granatow schodzi ze sceny życia nie jak złamany bohater, ale jak aktor, udrapowany w płaszcz rzekomego tragizmu, który jest poprostu szalbierstwem wobec siebie samego.

Duch wewnętrznego zakłamania pokutuje i w podejściu autora do rzeczywistości bolszewickiej. Jest to sztuka dwulicowa. Dlatego grają ją i w Bolszewji i na emigracji z jednakim powodzeniem. Na dwoje babka wróżyła. Pozorny obiektywizm w rezultacie daje całkowite przekreślenie „dawnych ludzi”, tych, co pamiętają carską Rosję, choćby ją nawet w swoim czasie zwalczali. Prawość, szczerłość, pogodną twórczą siłę wiecił autor wyłącznie w młode pokolenie, to, które wyrosło w „błogosławionej” atmosferze sowieców. Starsi — to albo „bywalsze ludzi”, skazani na wymarcie romantycy niepowrotnej przeszłości, albo tchórze i denuncjatorzy, żerujący na niej, jak zwierzęta.

Adwentowicz w roli tytułowej miał świetne pole do popisu deklamatorskiego. Pozostałe role były obsadzone trafnie i poprowadzone po linii silnej ekspresji.

S. P. O

sza kobietę do opuszczenia miasta, może ona pozostawić wszystkie swe interesy Bankowi Kobiecemu i zastanie rachunki i weksle popłacone, jej własność zarządzaną i w dobrym stanie. Każdy finansowy dylemat jest starannie omawiany i rozwiązywany, jeśli zasięgnąć kompetentnej porady banku.

Jest jeszcze bank kobiecy w Chinach, brak nam jednak szczegółowych co do niego danych.

Czy dojrzała już potrzeba stworzenia Banku Kobiecego w Polsce, gdzie kobiety korzystają z pełni praw politycznych i okazują żywą działalność na terenie pracy zawodowej? Sądzę, że tak.

Oczywiście, Bank Kobiecy w Polsce wypracuje swą specjalną postać i odrębny charakter, odpowiadający potrzebom lokalnym. Ale będzie napewno szukał nowych dróg, a pragnąc stać się użytecznym, unikać będzie tych wadliwych stron, jakie charakteryzują obecną bankowość w naszym kraju.

Niech tylko minie nieco panujący obecnie kryzys, którego niszczyielskie działanie podcina nawet wielkie, dotychczas potężne instytucje bankowe, a organizacje kobiece przystąpią niezwłocznie do utworzenia i w Polsce Banku Kobiecego, opartego o kapitały kobiece i o pracę kobiet. Daleki od spekulacji, a dobro swych klientów przedewszystkiem mający na uwadze, Bank Kobiecy stworzy nowe metody pracy i ustosunkowania się do publiczności, a jeśli pozyska, jak pragnie, zaufanie i rozrośnie się w instytucję potężną, będzie pewną ostoją dla pracujących rzesz kobiecych, które dziś, nazbyt może już bez skrupułu, stają się pierwszymi ofiarami redukcji.

W dobrze zrozumianym interesie własnym kobiety muszą bank taki poprzeć wszelkimi siłami, jak muszą wogóle pomyśleć o tworzeniu placówek kobiecych we wszelkim zakresie, skoro na wszystkich placówkach mieszanych kobiety stają się pierwszymi ofiarami wstrząsów lub kataklizmów, jakie dana instytucja przechodzi.

Anna Paradowska-Szelałowska.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

SMIERĆ ZASŁUZONEGO KSIĘGARZA.

Świat wydawniczy, literacki i artystyczny poniósł ciężką stratę ze śmiercią Jakóba Mortkowicza.

Zmarły był rzadkim typem księgarza z powołania i z zamiłowania. Rozkochany w pięknej książce, dbał nie tylko o dobór jej treści, ale i o artystyczną szatę zewnętrzną. Zawdzięczamy mu czterotomowe wydanie dzieł Norwida, popularne wydanie Stefana Żeromskiego, Struga, Zielińskiego, Andersena, Homera, antologje poetów współczesnych, książki dla dzieci i młodzieży, zdobione przez najwybitniejszych artystów polskich; teki z reprodukcjami malarstwa polskiego.

Popierał młode talenty literackie. Z działu beletrystyki kobiecej wydawał prace autorek, dobrze znanych czytelnikom „Bluszczu”, a mianowicie Dąbrowskiej, Kuncewiczowej, Naglerowej, Szelburg-Zarembiny.

Pełen niespożytej energii i inicjatywy, w ostatnich latach wziął żywy udział w propagandzie pięknej książki polskiej zagranicą, organizując wystawy we Florencji, w Lipsku, wreszcie w Paryżu, gdzie dzięki niemu książka polska była podziwiana przez obcych. W związku z tą pracą stoi ostatnie jego wydawnictwo w języku francuskim: „Le livre d'art en Pologne”, które kolega księgarz w pośmiertnem pożegnaniu złożył mu do grobu.

Jakób Mortkowicz pozostawił żonę, dzielną towarzyszkę w pracy wydawniczej, autorkę „Anulki”, i córkę, Hannę Mortkowiczównę, utalentowaną poetkę i literatkę, współpracowniczkę „Bluszczu”.

S. P. O

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

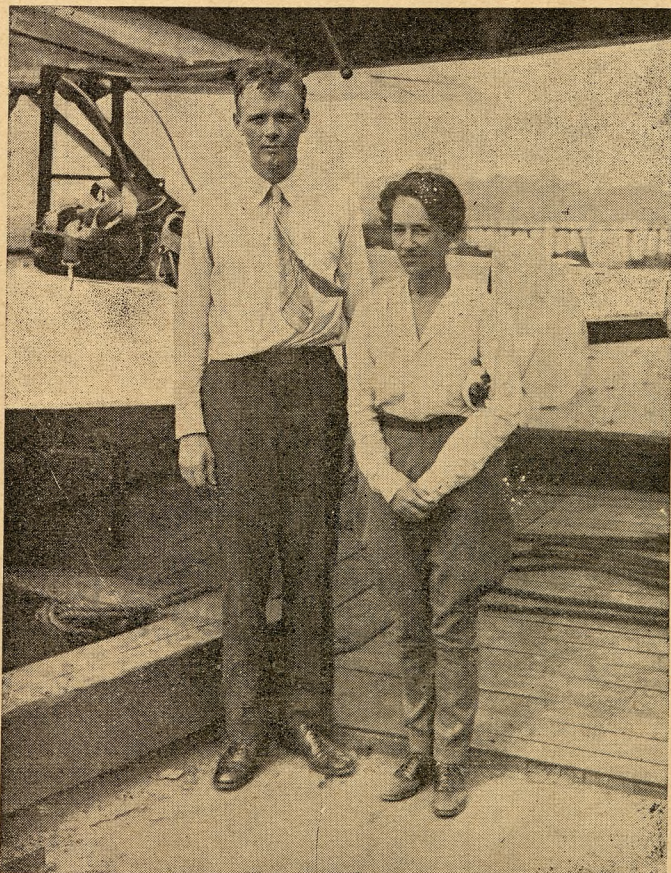
OD PLANÓW DO CZYNU.

Związek Ognisk Kobięcych, o którego organizacji pisaliśmy wielokrotnie i którym tak słusznie interesują się nasze Czytelniczki, jest już faktem dokonany. Dzięki staraniom inicjatorki, pani Marji Prażmowskiej, statut Ognisk został zatwierdzony i centrala w Płocku otwarta. Wybrano też zarząd główny, którego przewodniczącą została pani Prażmowska.

Uruchomienie pierwszego ogniska w Płocku nastąpi w najbliższym czasie. Adres: Płock, ul. Dominikańska 3 m. 5. Zarząd Ognisk Kobięcych.

POWIETRZNYM SZLAKIEM.

Cały świat śledzi z ogromnym zainteresowaniem lot Lindbergha ze Stanów Zjednoczonych do Tokio. Przelot ten państwo Lindberghowie odbędą razem, żona bowiem znakomitego lotnika jest również dyplomowaną pilotką. Jednocześnie odbyła też podróż powietrzną do Tokio Amy Johnson. Czytelniczki nasze pamiętają zapewne jej przymusowe lądowanie w Polsce zimą i wizytę na plebanji, gdzie zachwycała się gościnnie księdza proboszcza i choinką. Fachowe sfery lotnicze odradzały wówczas śmiałej Angielce dalszy lot, który prowadził przez bolszewję i pustynie Syberji. Amy Johnson usłuchała i odłożyła swą imprezę do lata. Obecnie wystartowała z wybrzeża angielskiego, obierając nieco inną linię drogi, na Królewiec. Cały przelot odbył się teraz naturalnie o wiele łatwiej. Pod Moskwą Amy Johnson musiała z powodu braku benzyny, odbyć jedno lądowanie przymusowe, które jednak minęło zupełnie bez wypadku. Po zaopatrzeniu się w benzynę i krótkim postoju w Wielkich Łukach, Amy przeleciała do Charbina, a stamtąd dotarła szczęśliwie do Tokio, mimo bardzo burzliwej pogody przy końcu drogi.



Państwo Lindbergh.

BYŁE ZAMAŻ, A POTEM PŁACZ.

Gdybyż to ludzie byli zawsze przezorni, a zwłaszcza kobiety! I gdyby jeszcze ludzie nigdy nie czynili krzywdy drugim! A zwłaszcza mężczyznom!

Wtedy na świecie byłby raj.

Teraz jednak do tego bardzo daleko.

Tak daleko, że aż rozpaczliwe zdumienie ogarnia nas na widok dokumentów ludzkiej lekkomyślności i krzywdzącego nieliczenia się z sobą i drugimi.

Jeden z takich faktów, wywołał właśnie zorganizowanie przez amerykańskie stowarzyszenie kobiece „Women's Auxiliaries” zbiórki na rzecz matek i dzieci francuskich, opuszczonych przez mężów i ojców Amerykanów.

A cóż się stało? czyż aż tak wiele Francuzek wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych i zawarło tam tyle związków, których rezultatem stało się tylko zerwanie i potrzeba pomocy publicznej?

Nic podobnego! są wprawdzie i opuszczone żony-francuski na terenie Stanów, ale wielka liczba tych, na których korzyść Amerykanki zorganizowały swoją zbiórkę, przebywa stale we Francji.

Jest to jedna z ropiejących jeszcze do dziś dnia ran wojennych: setki Francuzek zawarły w czasie wojny i bezpośrednio po niej małżeństwa z Amerykanami, którzy byli już w swoim kraju żonaci.

Robiło się to z całą niefrasobliwością, nikt niczego nie sprawdzał i o nic nie pytał, katastrofa przyszła później.

Przez długi czas nie mówiło się o niej. Dla Francji było to może zbyt przykre. W Ameryce zamykała usta źle zrozumiana moralność. Nareszcie mileczenie pękło, przerwały je odważnie Amerykanki z Women's Auxiliaries, nie wahając się napiętnować własnych rodaków, jako działających w złej wierze, i wezwając pomocy ludzi dobrej woli.

Odzew na ten apel był bardzo szeroki, ambasador amerykański w Paryżu podpisał pierwszy znaczną sumę na ten cel, za nim pośpieszyli inni, zbiórka przyniosła duże wpływy; naturalnie, złagodzą one niedolę, lecz nie zaradzą jej w zupełności, gdyż za wiele jest ofiar.

Niektóre fakty wyglądają wprost tragicznie. Oto np. jeden z tych „aliantów” miał z swoją francuską małżonką siedmioro dzieci, poczem wrócił spokojnie do „pierwszej” żony w Ameryce. Inny wyszedł pewnego dnia z domu, był nieobecny rok (ożenił się przez ten czas w innej miejscowości), po powrocie uzyskał przebaczenie żony, aby po pewnym czasie zniknąć już na zawsze. Jeszcze inny wyjechał z żoną do Stanów, aby tam ją porzucić; biedna ofiara wróciła do Francji z pomocą Czerwonego Krzyża, jest w ostatecznej nędzy i śmiertelnie chora.

A wszystko to są tylko legalnie zawarte małżeństwa, o dzieciach nieślubnych wcale się nie mówi; czy niema ich więcej? Napewno.

ROMANTYCZNI.

Angielska „Society” miała w ostatnich tygodniach dwie poważne sensacje matrymonjalne: niedawno jeden z najbogatszych lordów ożenił się ze swą sekretarką, rosjanką, coppersmith z arystokratycznej rodziny. Małżeństwo zresztą bardzo romantyczne: naręczona ma lat 24, naręczony pod siedemdziesiątkę, pozatem jest niewidomy! A jednak było to małżeństwo z miłości. Piękna emigrantka była przez dwa lata nietylko sekretarką lorda, ale i pełną poświęcenia jego pielęgniarką, a przez ten czas oboje się pokochali, bez względu na różnicę wieku.

Teraz znów lord Reading, były wicekról Indyj, zaręczył się również ze swoją sekretarką, miss Stellą Charnaud. I tu jest duża różnica wieku, choć nie tak znaczna, jak u poprzedniej pary, i tu wchodzi w grę wielka, obustronna miłość.

A są tacy, którzy twierdzą, że czasy romantyzmu minęły!

KSIĘŻNA I KRÓLOWE RAKIETY.

Jedną z ostatnich atrakcyj przed zakończeniem sezonu londyńskiego był wspaniały mecz tenisowy w parku pałacu lady Crossfield. W partji wzięli udział najznakomitsi championi i championki Anglii, cały zaś high life był obecny, między innymi księżna Yorku, którą widzimy rozmawiającą wesoło z dwiema tenisistkami: Helen Jacobs i Betty Nuthal.

Wejście na mecz było płatne, a cały dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Różnie komentować można rezultaty zeszlotygodniowego plebiscytu pruskiego.

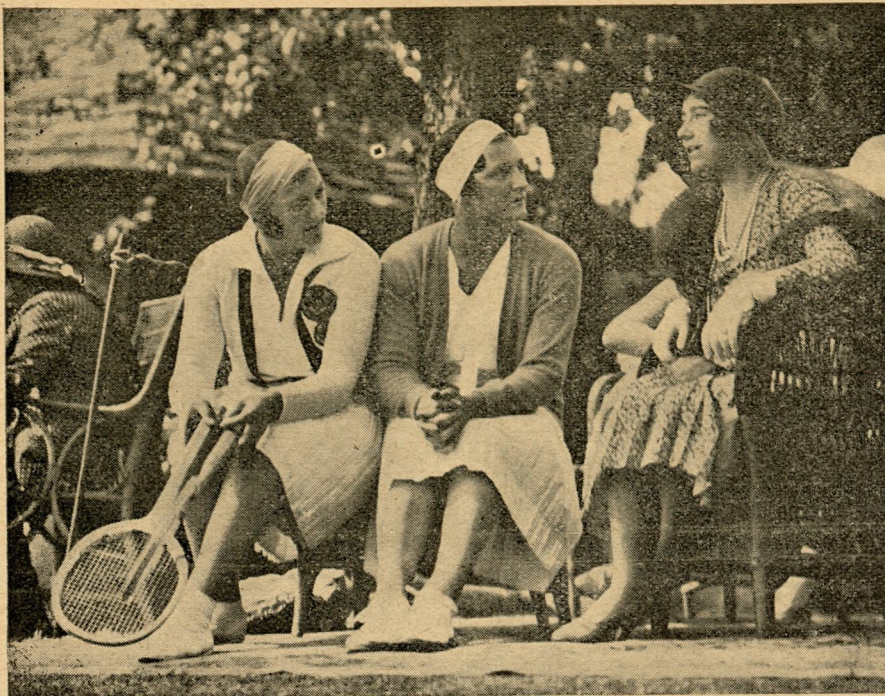
Oczekiwano go z dużym napięciem, miał bowiem wyrazić opinię najważniejszego politycznie i administracyjnie kraju Rzeszy Niemieckiej, Prus, o dzisiejszej polityce Niemiec.

Pozornie plebiscyt przyniósł zwycięstwo polityce, jeżeli nie wybitnie pokojowej, to przynajmniej polityce poprawnych stosunków Niemiec z Europą. Tylko dziewięć milionów obywateli głosowało za rozwiązaniem Sejmu pruskiego, to znaczy poprostu za polityką Hitlera.

Dziewięć, na dwadzieścia sześć, to mało. Ale... są i różne „ale“. Otóż imponująca pozornie większość nie głosowała czynnie i zdecydowanie *przeciw*, tylko poprostu w ogromnej ilości nie głosowała *wcale*, a to jest różnica. Nie bardzo więc wiadomo, co ci ludzie myślą. Polityczna bowiem bierność bywa czasem gorsza od jakiegokolwiek aktywności. To też zaufanie do polityki niemieckiej nie wzrosło bynajmniej.

Wizyta ministrów niemieckich w Rzymie nie przyniosła, jak to było chyba zgóry wiadome, żadnych konkretnych rezultatów, prócz uprzejmych, dyplomatycznych rozmów i znamienego incydentu z królem Italji, który na prośbę panów Brüninga i Curtiusa, czy mogą złożyć mu wizytę, odpowiedział z najwyszukańszą grzecznością, ale... odmownie, odradzając gościom, zbyt wiele jakoby mającą zabrać im czasu i fadygi *podróż* do jego letniej rezydencji. Zato zapowiadana od szeregu tygodni rewizyta premiera francuskiego Laval'a w Berlinie nie dojdzie, zdaje się, do skutku. Jest to też dla Niemiec fakt bardzo niemiły.

Pewną może pociechą dla Niemiec będzie Anglja, o, dużą nawet Schadenfreude! Stan finansowy Anglii nie jest wprawdzie jeszcze takim bankructwem, jak finanse Niemiec, ale jest bardzo, bardzo ciężki. Komisja budżetowa Izby Gmin stwierdziła ostatnio, że budżet na rok przyszły dać musi 129 milionów funtów deficytu. Co można poradzić na to? Oszczędzać. Utworzono więc komisję oszczędnościową, która zaproponowała przede wszystkim redukcję zasiłków dla bezrobotnych i dwudziesto procentową obniżkę pensji funkcjonariuszy państwowych. Tak, ale to bolesne posunięcie nie przyniesie nawet 100 milionów funtów, a co dalej? A nie zapominajmy, że bankowi angielskiemu zabrakło 5 milionów funtów do najniższego pokrycia waluty i że



Księżna Yorku i sławne tenisistki

gdyby nie 50 mil. pożyczka francuska, mogłoby być jeszcze gorzej. Możebyśmy, wobec tego, martwić się *trochę* naszymi musowemi oszczędnościami, zechcieli również cieszyć się *bardzo* z tego, że my jednak стоимy o tyle lepiej? Nie mamy bowiem ani deficytu, ani 5 milionów bezrobotnych. Więcej: nie mamy takiego nastawienia, jak Anglja, której całe bogactwo wynikało z eksportu, bez niego grozi jej ubóstwo; my zaś możemy być prawie samowystarczalni: sami wytworzyć i sami spotrzebować, a to jest dziś znacznie pewniejsze.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał nominację posła Janusza Jędrzejewicza na ministra oświaty.

Minister Jędrzejewicz, urodzony w r. 1885, ukończył gimnazjum w Żytomierzu, zmuszony wskutek udziału w ruchu niepodległościowym młodzieży do wyjazdu zagranicę odbył studia w paryskiej Ecole des sciences politiques poczem pracował w polskim szkolnictwie prywatnym do wybuchu wojny. W r. 1914 wstąpił do legionów. Od r. 1925 powrócił do działalności pedagogicznej. Pracował jako dyrektor seminarjum nauczycielskiego, jeden z twórców Instytutu Wschodniego, oraz wybitny współpracownik licznych pism. Dwukrotnie wybierany był posłem.

NASZE OKŁADKI.

Okladka „Bluszczu“ w Nr. 33-ym przedstawia „Ruiny zamku w Krzemieńcu“, w Nr. 34 „Dziewczynę z pieskiem“. Obydwie okładki wykonane według oryginalnych akwarel Edmunda Bartłomiejczyka.

ZAKOPANE — BRISTOL

Adres:

Hotel Bristol, Zakopane.—Tel. 315.

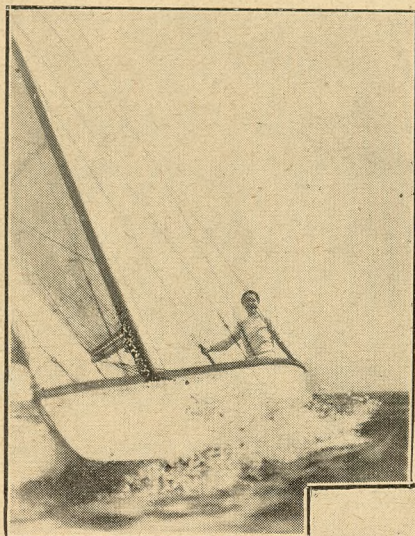
Najtańszy reprezentacyjny hotel-pensjonat.
Zaciszne, zdrowotne i malownicze położenie nad potokiem
Idealne warunki wypoczynkowe—pierwszorządny
komfort.

CENY BARDZO UMIARKOWANE.

580

SPORTY LETNIE

Wśród licznych sportów, uprawianych przez ogromne ilości zapaleńców, sporty



Piękna gwiazda Norma Shearer jest zapaloną żeglarką.

letnie cieszą się największą bodaj popularnością. Sprzyja temu nietylko ciepła pora, ale również bogata różnorodność tych sportów. Zasadniczo dzielą się na wodne i lądowe.

Sporty wodne mają specjalny urok, a więc i tłumy zwolenników.



Para łuczników ćwiczy się na pędzącym ślizgowcu.



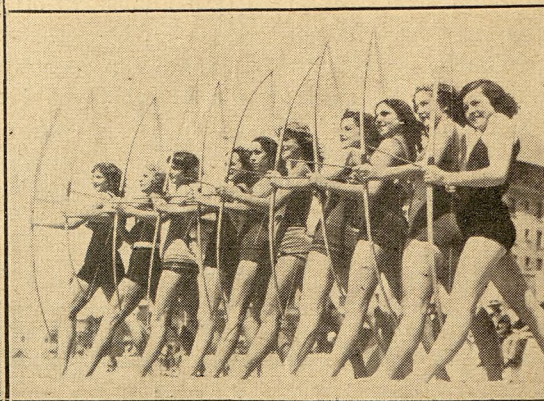
Osada wiosłarek trenująca na Wiśle.



Grupa zadowolonych tenisistek przed rozgrywką.



Angielki myruszające na codziennego golfa.



Piękne łuczniczki, ćwiczące na plaży.

MORSZYN

Zamiast okropnych, blaszanych wazni z obłupaną, olejną farbą — ładne, czyste, żelazne, emaljowane, gwarantujące możliwość zachowania koniecznej czystości przy kąpielach. Zamiast rozpaczliwego chwytania ręką to za lodowatą rurę od wody zimnej, to za rozpaloną od wody gorącej — zręczne, brązowe poręcze, wmurowane w ścianę, pozwalające wejść i wyjść z wanny bez narażenia się na połamanie lub wywichnięcie rąk i nóg — to namacalny postęp w łazienkach.

Cztery razy na tydzień w godzinach popołudniowych zwykłą ciszę parku zdrojowego, dotąd tylko szwargotem mniejszości narodowych maconą, przerywają dźwięki zupełnie dobrej orkiestry wojskowej ze Stryja. Kolo muzyczki zbierają się gromadnie kuracjusze, każdy ma swoje „morceaux d'été“ i prosi o nie uprzejmego kapelmistrza. Ci, dla których nie jest miłsze nad odpoczynek i samotność, z odalenia słuchają „Opowieści Hoffmana“, „Wiązanki kwiatów narodowych“, lub najmiłszego ze wszystkich „Kiedy ranne wstają zorze“. Zwolenniczki ścisłego przestrzegania zasad savoir vivre'u na godziny muzyki wkładają zapomniane w czeluściach waliz i pudeł kapelusze, co jest wobec panującej kanikuly prawdziwym poświęceniem dla idei.

Swoją drogą, trochę muzyki od czasu do czasu stanowi miłe urozmaicenie dnia, zapelnionego za-



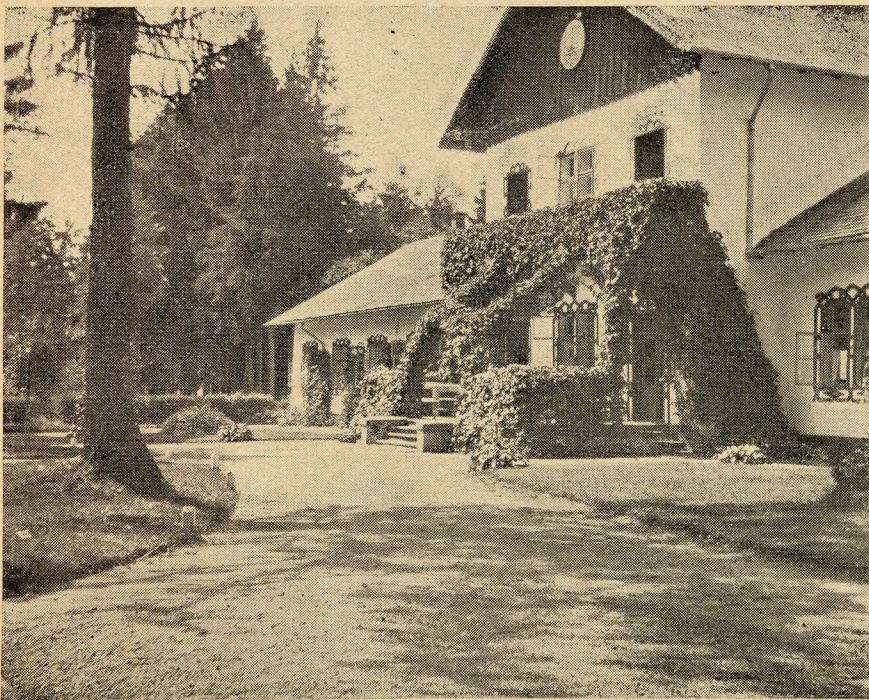
Łazienki i pijalnia wód w Morszynie.

biegami i obowiązkowymi przechadzkami i zatrutego dietetycznym odżywianiem się. Tylko od całodziennych jazzów i od całonocnych dancingów jeszcze jest wolny Morszyn — Karlsbad polski.

Coraz szerzej brzmi sława tego cudownego uzdrowiska, coraz liczniejsze tłumy kuracjuszy zbiegają się ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej po poratowanie zdrowia. Rozrost kąpieliska idzie w przyspieszonym tempie. Co roku przybywa kilka zupełnie przyzwoitych pensjonatów. Oprócz Zakładu Zdrojowego, stanowiącego zawsze ośrodek życia kąpieliska, posiada już Morszyn jedenaście pensjonatów, nie licząc setek pokojów, wynajmowanych w domkach i chałupach miasteczka i wsi sąsiedniej.

W cienistych alejach parku spotyka się przeważnie typy słowiańskie, a nawet szczerze sarmackie; na szerokiej szosie natomiast króluje mniejszość, oryentalny koloryt strojów i rozlewna a głębna szczerść w rozpowiadaniu o symptomatach przeróżnych cierpień i perypetjach kuracji.

Obiecywana oddawna kaplica jeszcze nie stanęła, na skutek ciężkich warunków materialnych lat ostatnich. Już jednak założone są fundamenta i wysokie stosy cegieł, piętrzące się dokoła tych fundamentów, pozwalają żywić nadzieję, że na rok przyszły, liczni leczący się tu księża nie będą zmuszeni chociaż raz na tydzień, w niedzielę, na piechotę przebywać trzech kilometrów zakurzonej szosy do Lisowic, najbliższej wsi kościelnej.



Willa „Pod kotwicą“ w Morszynie.

gwoli spełnienia obowiązku odprawienia Mszy Świętej. Tymczasem, dla dusz, żądnych chociaż chwili skupienia i modlitwy, najmiłą przystanią w Morsztynie jest naturalna kaplica z zieleni z białą figurą Najświętszej Panny, miejsce dziwnie nastrojowe i dające modlitewne nastroje nawet — niedowiarkom.

A pełno tu w tym roku, roku względnej pustki i nieudanych sezonów w innych uzdrowiskach! Tak pełno, że co praktyczniejsi właściciele pensjonatów gwałtem lokują sublokatorów w pokojach, zajętych już przez innych gości — bo wolnych pokoi oddawna brak zupełnie.

Wielki czas budować nowe wille zakładowe, o czym, niestety, Zarząd Morszyna zdaje się nie myśleć wcale.

E. Kiewnarska.

CO NAM DAŁ NASZ OGRÓDEK

(dokończenie)

OGRÓDEK KWIATOWY (42,5 m.²).

Ogródek kwiatowy jest nieco większy od wartywnego, gdyż chcieliśmy całą przestrzeń przed oknami przeznaczyć na kwiaty. Ogródek nasz jednak nie obfituje w kwiaty; siane są wprost do gruntu, gdyż sama nie miałam możności wyhodować flanców, a kupno gotowych, w naszych obecnych warunkach materialnych, było zbyt kosztowne.

Na rabatce, wzdłuż płotu od drogi, mamy posiane: najbliżej płotu *rdest czerwonoлистny* (nasiona zebrałam w zeszłym roku, mieszkając na kolonji pod Grodnem); co 3 metry posadziłam *cyprys letni* (kochia *trichophylla*); następny rząd — to *aksamitki* (*Tagetes*). Brzeg rabatki obsiałam *maciejką* (*Matthiola bicornis*).

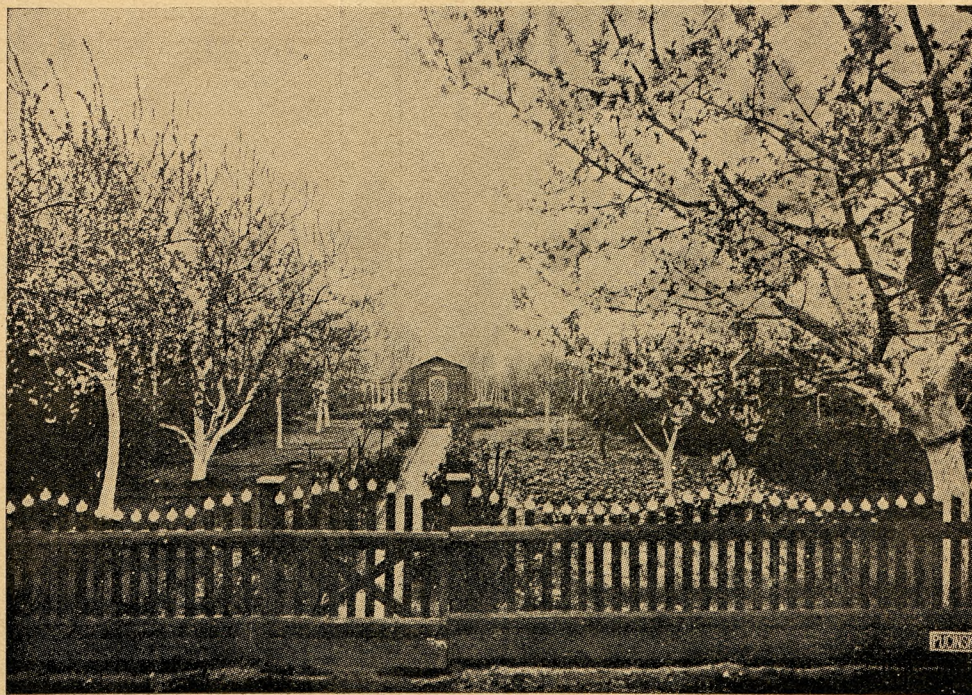
Koło bramki posadziłam krzak georginji kaktusowej. Rabatkę podłużną obłożyłam wokół rośliną bardzo pospolitą na piaskach tutejszych. Nazwy botanicznej nie pamiętam; tu nazywają ją „rozchodnikiem“ lub „różą kamienną“ — przypomina z pokroju małe agawy. Przyniosłam ją z wydm piaszczystych, szeroko rozpostartych na brzegach Narwi. Przyjęła się doskonale i umocniła brzegi rabatki. Wokół obsiałam prześlicznie kwitnącą niebieską *wiązanką* (*Phacelia campanularia*); na środku 2 rzędy *ubiorku* (*Iberis caronaria imperialis*). Rabatka wygląda teraz, jak śliczny dywan, nad którym uwijają się całe gromadki pszczoł, gdyż obie te rośliny mają dużo pyłku i słodocy.

3 trójkątne klombiki obsiałam ciemno pomarańczowymi *nagietkami* (*Calendula officinalis*); brzegi zaś — *pozłotką karminową* (*Eschscholbria californica carminea*).

Środkowy okrągły klomb obłożyłam rozchodnikiem, zwyczajnym żółtokwitnącym *rozchodnikiem*, przyniesionym z piasków nadnarwiańskich. Przyjął się bardzo dobrze, świetnie umocnił brzegi klombu, a nawet zakwitł ładnie, dając taki delikatny, żółty wianuszek. Zaraz za nim posiałam wokół *resedę* (*Reseda odorata*), dalej dałam 2 rzędy *chabrów* (*Centaurea moschata*) białych i liljowych, a pośrodku *groszek pachnący*, który opiał nam ładnie zrobioną z chróstu piramidkę i teraz wygląda, jak jeden wonny bukiet.

Koło werandy posadziłam pnącą nasturcję (*Tropaeolum Lobbianum*), której dałam tyczki z chróstu. Dziś sięga nam już do samej prawie barjerki i kwitnie prześlicznie. W miejscach, oznaczonych kółeczkami, rosną georginje — 1 różowa, 1 ponsowa (koło werandy), 2 jeszcze nie kwitną (georginje, aksamitki i kochiję dostałam od sąsiadki).

Pozostałe kawałki między kwiatami — to trawnik, zasiany przez nas, starannie pielony i strzyżony co 2 — 3 tygodnie. Pierwszy raz strzygliśmy go z mężem nożyczkami — teraz robimy to sierpem. Ogródek nasz kwiatowy (jak widać to zresztą z wymienionych kwiatów) ubożuchny, ale rośliny rosną zdrowo, buj-



nie, dając moc kwiatów takich zwykłych, niewybrednych, ale jakże mile cieszących oko! Wieczorem pachnie maciejka, we dnie rzeźda i ubiorek.

Na zakończenie, dla wyraźniejszego uwydatnienia, co może dać taki mały kawałek ziemi przy odrobinie dobrych chęci i nakładu pracy — podaję zestawienie wydatków i tego, co nam dał nasz ogródek.

WYDATKI.

Nasiona:

kabaczki — 1 porcja	25	gr.
10 krzaków pomidorów à 8 gr.	80	„
Fasola szparagowa „Polonja — 50 gr.	37.5	„
Salata żółta, późno wyr. w nasienie—2 gr.	15	„
Buraczki ćwikł. egipskie — 20 gr.	40	„
Szpinak Gaudry'ego — 20 gr.	50	„
Szpinak Nowozelandzki — 10 gr.	25	„
Rzodkiewka (różne odm.) — 50 gr.	75	„
Cebula (dymka) — 1 miarka	30	„
Koperek — 1 porcja	25	„
Groszek pachnący — 10 gr.	45	„
Nagietki — 1 porcja	25	„
Chabry — 2 porcje	50	„
Maciejka — 1 porcja	25	„
Wiązanka — 1 porcja	40	„
Ubiorek — 1 porcja	25	„
Pozłotka — 1 porcja	30	„
Nasturcja — 1 porcja	25	„
Trawa (Rajgras angielski) — 1 kg.	2.50	„
Rzeźda — 1 porcja	25	„
<i>Nawozy:</i>		
Saletra — 2.5 kg.	87.5	„
Superfosfat — 5 kg.	51	„
Sól potasowa — 5 kg.	70	„
7 taczek obornika (podług cen wojskowych)		
1/2 fury jednokonnej	1.50	„
Razem	12.99	gr.

CO NAM DAŁ OGRÓDEK.

Rzodkiewka — przez 6 tygodni jedliśmy na śniadanie lub przy podwieczorku plus minus po 2 pęczki (warszawskie).

Salata — 11 razy jedliśmy, jako listkową (na 2 osoby) i 152 główki sałaty (obficie podlewana, długo niewyrastała w nasienie, dając zbite, kruche, jędrne i smaczne główki).

Szpinak Gaudry'ego — jedliśmy 8 razy, traktując go nie jako przystawkę, tylko jako potrawę, podając z omletem.

Buraczki — wystarczyły nam do sierpnia. Początkowo po 15 maja, jako boćwinka na barszczyk, który jedliśmy bądź na gorąco, bądź, jako chłodnik plus minus 2 razy w tygodniu. Na początku czerwca daliśmy gospodyni buraczków na rozsądę, którą obsadziła zagonek około 10 m². W lipcu jedliśmy parę razy buraczki, jako przystawkę do mięsa.

Cebula — została skonsumowana, jako młoda cebulka, którą jedliśmy, jak rzodkiewkę, a także jako przyprawę do sałaty (szczypior), sałatek, chłodniku i t. p. Wystarczyła nam do połowy lipca.

Pomidory — 10 krzaków: 6 prowadzonych na 2 pędy i 4 na 1 pęd. Razem będziemy mieli średnio po 1 1/2 — 2 1/2 kg. owoców z krzaka, a więc około 20 kg. owoców. Obecnie pomidory są jeszcze zielone.

Kabaczki zaczęliśmy jeść 24 lipca. Zerwałam 1 na jarzynkę, podaną „à la szparagi“. 26 lipca jedliśmy faszerowane (3 sztuki i 1 dałam sąsiadce); pozostało

cukier krzepi ludzi

Marmelady, konfitury, dżemy, soki, kompoty — to podstawa oszczędności gospodarstwa domowego.

SEZON W PEŁNI!

Tanie książki z przepisami w każdej księgarni.



konserwuje owoce

569

gotowych do zerwania 12 sztuk i dużo większych i mniejszych zawiązków, które będą służyły stopniowo, aż do późnej jesieni.

Fasolka szparagowa. — Zaczęliśmy jeść 28 lipca. Strąków ma dużo, więc napewno 2 razy na tydzień tę smaczną jarzynę będziemy mieli przez cały sierpień i początek września, gdyż fasola tyczkowa rodzi długo, dając bez przerwy młode strąki.

Koperek — jako przyprawa do potraw, służył nam do sierpnia, lodygi biorę do kiszenia ogórków.

Szpinak Nowozelandzki już pokrył swemi długimi sznurami całą powierzchnię ziemi. Przeznaczony jest na sierpień i później — licząc, że plus minus 2 razy na tydzień będziemy mieli z niego jarzynkę.

Wybierając do naszego ogródka powyższe warzywa, kierowałam się tem, by mieć takie, których na rynku tutejszym nie dostanę i które z małej przestrzeni mogą mi dać najwięcej korzyści.

Trudno mi obliczyć na pieniądze zebrane warzywa, ale każda z czytelniczek łatwo może się zorjentować, bo przecie sama kupuje, albo ma je w swoim ogródku, i przyzna mi zapewne rację, że ilość gotówek, którą włożyliśmy, wróciła się nam wielokrotnie.

To — warzywa; a kwiaty? a suma przyjemności, którą mamy zarówno przy pracy w ogródku, jak i odpoczywając po robocie na ławeczce wśród kwiatów, lub mając możność obdarzenia kogoś ze znajomych wiązką kwiatów, czy główką sałaty?! Przecież to są rzeczy, których na wartość pieniądza przeliczyć nie można.

Wszystkie cyfry i opis powyższy — są to praktyczne dane, nie fantazja, nie zachęta, oderwana od rzeczywistości. Ja nie namawiam Was, Panie-wła-

ścicielki ogródków, gwałtownie do tej pracy, nie obiecuję nadzwyczajnych korzyści — tylko proszę: spróbujcie choć raz, jak ja to zrobiłam, z ołówkiem w ręku obliczyć „pro i contra” uprawy takiego własnego kawałka ziemi, a wtedy zapewne — co daj Boże! — każda z Was nie pożałuje pracy i poprowadzi swój ogródek tak, by dał jej dużą sumę przyjemności, no i korzyści.

Zofja Wróblewska.

Ostrołęka 1 sierpień 1931 rok.

Z CYKLU: JAK DORABIAĆ

ŚWIAT HANDLOWY

(wynajem, przedsiębiorstwa sezonowe, okazje, inkaso, zastępstwa, budżety)

Panuje naogół przekonanie, że każdy może się zajmować handlem i czerpać z tego źródła dochody. Jest to pojęcie zupełnie błędne. Do handlu w ścisłym tego słowa znaczeniu potrzebne jest wykształcenie fachowe, praktyka, doświadczenie i zamilowanie.

Ale, ujmując handel w znaczeniu szerszym, rozpatrując go z punktu widzenia niejako użyteczności powszechnej, należy podkreślić, że do wszelkiego rodzaju poczyniń w tym zakresie potrzebne są zdolności, specjalny spryt, upodobanie, taktowne i umiejętne postępowanie z klientami. Posiadając powyższe dane, należy się zaznajomić chociażby cokolwiek z kalkulacją i prowadzeniem ksiąg. Przy obliczaniu dochodu trzeba brać pod uwagę nie tylko koszt faktyczny (kupno towaru), ale jednocześnie czas, zużyty na załatwienie transakcji i procent od włożonego kapitału.

Stojąc na tak przygotowanym gruncie, rozejrzeć się trzeba, jaki rodzaj interesów handlowych mógłby nam odpowiadać i przynosić dochód w danych warunkach (potrzeby i braki rynku, okolica, wytwórczość i t. p.). Bo przecież wszystkie te sprawy rozpatrujemy pod kątem interesującego nas „dorabiania”.

Dziś chcemy omówić z naszymi czytelniczkami szereg prac handlowych, niedość u nas wykorzystanych przez kobiety. Zaliczyć do nich można całą serję wynajmu. Pominiemy tu wynajem pokoi i stancji, jako powszechnie znany. I w tej dziedzinie jednak można znaleźć coś nowego.

Np. osoba, *obznajomiona z pielęgnowaniem* chorych i posiadająca odpowiednie warunki lokalowe i rodzinne, mogłaby wynajmować pokoje dla rekonwalescentów, dając im opiekę, dietę, zalecaną przez lekarza, ciszę i spokój. Taka staranna, fachowa opieka cieszyłaby się napewno dużym powodzeniem tam, gdzie niema lecznic prywatnych.

W miejscowościach, pozbawionych hoteli, lub w okresie zjazdów, kongresów, zlotów, wycieczek — *wynajem pokoi* na dnie przyjezdnym (stowarzyszonym) może przynieść dość znaczny dochód.

To samo można powiedzieć o *wynajmowaniu całego lokalu* na posiedzenia, zebrania towarzyskie lub organizacyjne, na przyjęcia weselne, czy imieninowe. Przy szczupłości i ciasności prywatnych mieszkań dzisiejszych nieocenioną jest możliwość wynajęcia porządnego prywatnego lokalu wraz z całym urządzeniem domowym.

Wynajem całego lokalu, aczkolwiek może dosyć kłopotliwy, ale w wielu wypadkach z pewnością korzystny, nasuwa inne możliwości. Mianowicie *wynajmowanie różnych przedmiotów* domowego użytku.

Np. wynajem na godziny fortepianów i pianin, skrzypiec, patefonów, głośników radjowych, aparatów kinowych. Dalej — sprzętu gospodarczego, jak: stołów i krzeseł (można to już traktować, jako przedsiębiorstwo), maszyn do szycia, odkurzaczy i froterek elektrycznych, żelazek i piecyków elektrycznych. Wreszcie wynajem sprzętu sportowego: aut, motocykli, rowerów, łyżew, saneczek, rakiet, nart, kajaków i t. p.

Do tejsze kategorii można zaliczyć wynajmowanie bielizny pościelowej i stołowej prywatnie lub dla pensjonatów, obozów, wycieczek i t. d.

Jako *przedsiębiorstwa sezonowe*, wymagające pewnego rodzaju nakładu, możemy przytoczyć wynajem placów tenisowych, torów saneczkowych, ślizgawek, kąpieli (np. oczyszczonego stawu, oporzadzonego brzegu rzeki).

W okolicach, obfitujących w warsztaty *przemysłu koszykarskiego*, możnaby zorganizować sprzedaż hurtową mebli i wyrobów koszykarskich, pokojowych, balkonowych, i zaopatrywanie w te sprzęty pensjonatów, willi, domów prywatnych. O ileby tę pracę podjęła osoba, wyszkolona dokładnie w koszykarstwie, tem lepiej byłoby dla niej i dla całej sprawy.

Do tejsze kategorii zaliczamy *sklepy okazyjne*, gdzie możnaby oddawać w komis i nabywać wszelkiego rodzaju rzeczy używane: osobiste, domowe, przedmioty artystyczne i t. p.

Zupełnie inną dziedzinę pracy zarobkowej stanowi *inkaso*. Mamy tu na myśli inkaso składek, prenumerat, a poza tem prowadzenie meldunków i odbiór czynszu z domów, sklepów i innych lokali. Osoby energiczne, stanowcze i taktowne nadają się bardzo do tego rodzaju pracy.

Niejako pokrewną pracą byłby *dozór magazynów* bieliznianych w hotelach, pensjonatach, internatach, lecznicach, szpitalach i *dostawy* wszelkiego rodzaju.

Tu możnaby zaproponować dostawę preparatów, ziół i butelek do aptek, papieru do sklepów, choinek i zieleni na Boże Narodzenie, kwiatów dla kwiaciarzy i wogóle wszystkiego, co w danej okolicy i warunkach odpowiada zainteresowanej i przedsiębiorczej osobie.

Okres masowego *ofiarowymania prezentów* — okres Bożego Narodzenia — nastrocza wiele możliwości zarobkowych, poza dostarczaniem drzewek i zieleni. Można podsuwać pomysły prezentów gwiazdkowych, doradzać, skutecznie zakupy dla osób pojedynczych i ugrupowań. Obmyślanie prezentów nie jest rzeczą łatwą. Trzeba mieć dużo sprytu, gustu, intuicji, ażeby wybrać rzecz odpowiednią dla danej osoby. Jeżeli nie możemy sobie poradzić sami, to o ileż lepiej jest zasięgnąć czyjejs doświadczonej rady, zamiast wydawać pieniądze zupełnie niewłaściwie.

W związku z pomysłami upominkowymi idzie w parze *artystyczne ich opakowanie i umiejętna wysyłka*. Ileż to osób odrzeka się wysyłki, nie umiając pakować i zrażając się formalnościami pocztowymi.



Nieoceniona jest tu pomoc i instrukcje osób trzecich!

Możnaby również pomyśleć o założeniu u nas biur, któreby dostarczały *pracownikom-zastępców* na czas urlopów, choroby, wychodni. Np. szoferów, niańki, kucharki, służące do wszystkiego i t. p. Często bardzo pomoc takich biur, dających pracowników odpowiedzialnych na każde zawołanie, byłaby bardzo pożyteczna i pożądana.

Wreszcie niezmiernie cenną rzeczą jest umiejętność *ulożenia budżetu* w granicach rozporządzalnych sum. Rozplanowanie wydatków, uwzględnienie wszelkich odłamów życia w granicach budżetu, drobiazgowo wnikanie w każdy szczegół bytowania — to często podstawa spokoju, równowagi życiowej, niezbędnej do wydajności pracy. Jeśli więc nie umiemy sobie same ułożyć budżetu — radźmy się osoby doświadczonej i w tej dziedzinie wykwalifikowanej.

M. Dobrowolska.

O ŁOJOTOKOWYM WYPADANIU WŁOSÓW

(*mycie głowy*).

W leczeniu wypadania włosów na tle łojotokowym bodaj że najważniejszą rolę odgrywa mycie włosów i skóry głowy.

Do tych zabiegów, niestety, wiele pań odnosi się z pewnym niedowierzaniem, bojąc się (szczególniej zimą) tak zwanego „przeziębienia“, a także jakoby zwiększającego się po myciu wypadania włosów. Oczywiście, nie należy bagatelizować tych zakorzenionych całami wiekami poglądów, lecz jeżeli mycie będzie się odbywało umiejętnie, to nie mamy czego się bać. nawet tak zwanych skłonności do katarów.

Nawet, jeżeli ktoś jest skłonny do katarów lub t. zw. „przeziębień“, myć głowę może i powinien i to nie tylko latem, gdy jest ciepło, ale nawet wiosną, jesienią i zimą, z tem, że po myciu wysuszy sobie dokładnie zarówno skórę głowy, jak i włosy, i nie wyjdzie na dwór podczas zimna, czy wilgoci bezpośrednio po myciu, nie wysuszywszy należycie głowy. To też najlepiej myć głowę na noc i wycierać włosy dokładnie ręcznikiem t. zw. „kapielowym“, o ileby zaś mycie głowy musiało być uskuteczniane we dnie, nie należy po niem, oczywiście, podczas słotnej i zimnej pogody wychodzić zaraz na powietrze, ale pozostać w ciepłym pokoju kilka godzin.

Przyspieszyć wysychanie włosów można specjalnym aparatem, którego cena wynosi około 60 zł., gdyby jednak dla braku instalacji elektrycznej lub też dość wysokiego kosztu, związanego z kupnem, nie można było suszyć głowy i włosów aparatem, można wysuszyć włosy bibułą, używaną do atramentu, czy też zwykłą do mycia okien. Po wysuszeniu włosów ręcznikiem i bibułą dobrze jest jeszcze przetrzeć włosy spirytusem.

Pojęcie, że częste mycie głowy, czy też moczenie włosów wodą może mieć wpływ na wypadanie włosów, nie jest bezpodstawne. Lecz zdarza się to tylko wtedy, gdy stosuje się mycie, czy też moczenie wodą nieracjonalnie, t. j. gdy moczymy włosy nadmiernie, szczególnie zaś, gdy stosujemy częste natryski; ale i tu należy zauważyć, że dotyczy to tylko włosów bardzo suchych i łamliwych, pozbawionych tłuszczu, nie zaś tłustych, szczególnie przy łojotoku, kiedy tłuszczu na włosach jest nadmiar.



SA ZGUBĄ TWOJEJ URODY
UWOLNIJ SIĘ OD NICH TEJ WIOSNY I LATA
TAK ŁATWO TO UCZYNIĆ ZA POMOCĄ KREMU

DR. ORGLEYA

JEST ON NIEZRÓWNANY. ZA POMOCĄ TEGO
ŚLAWNEGO KREMU **PIEGI** NADEWNO ZNIKNĄ
A JEDNOCZEŚNIE SKÓRA NABIERZE ŚNIEŻNEJ
BIAŁOŚCI I MIĘKKOŚCI.

— ZĄDĄC WSZEDZIE

Cena Zł. 5.50. Gdzie niema, wysyłamy za pobr. pocztą
Parfumerie D'ORIENT Warszawa.

581

Wogóle stosowanie mycia głowy nawet 2 razy tygodniowo nie tylko nie jest szkodliwe, ale niezbędne, szczególnie w początkowych stadiach łojotokowych cierpień skóry głowy i włosów, kiedy same mycie jest w zupełności wystarczającym środkiem leczniczym. Oczywiście, mowa tu o specjalnym myciu, gdyż zwykłą wodą i mydłem celu się nie osiągnie, chociażby dlatego, że nie uda się nam usunąć z włosów tłuszczu i rozpuścić warstwy rogowej, przesiąkniętej nadmiarem tłuszczu.

Jakie należy stosować mydło? Oczywiście, należy mieć na uwadze właściwości skóry, a także stopień jej wrażliwości i stanu zapalnego, z którym w wypadkach łojotoku często się spotykamy. W wypadkach, gdy skóra jest mało wrażliwa i niepodrażniona, z dobrym skutkiem stosuje się szare mydło. Jednak nie należy go kupować w mydlarniach, lub też składach aptecznych, lecz w aptekach, gdyż lepiej jest stosować nie zwykłe mydło, znane pod nazwą „sapo viridis“, ale t. zw. „sapo kalinus“. Również z dobrym skutkiem można stosować spirytus mydlany, szczególnie przygotowany według recepty prof. Hebry, polegającej na zmieszaniu 2 części (na wagę) wyżej wspomnianego „sapo kalinus“ z jedną częścią spirytusu i pewnej ilości olejku Lawandulowego tylko dla zapachu. Można również stosować mydło płynne według następującej recepty: Sapo kalinus 65.0 gr., Spiritus odoratus 5.0 gr. i zwykłego spirytusu 30.0 gr. Myć należy krótkie włosy ręką, długie zaś flanelką, zmoczoną w płynnym mydle, nacierając dość dokładnie, jednakże bez użycia nadmiaru płynu, co jest nie tylko nie potrzebne, ale i kosztowne. Następnie tak przetarte włosy i skórę głowy myje się w gorącej wodzie i to o temperaturze tak wysokiej, jak tylko skóra może wytrzymać (oczywiście, nie takiej, by wywołać

oparzenie). Stosowanie wysokiej temperatury wody ma znaczenie nietylko dla rozpuszczenia tłuszczu, ale i dla pobudzenia krwioobiegu. To ostatnie osiągamy tylko wodą bardzo zimną, lub też gorącą, t. j. o ciepocie około 45° C. Co się zaś tyczy ciepłej wody (do temperatury 36° C.), to taka woda jest wprost szkodliwa dla skóry głowy. Ażeby wywołać jeszcze lepszy krwioobieg, dobrze jest po myciu w gorącej wodzie spłókać włosy w zimnej. Jeżeli zaś chcemy wywołać jeszcze silniejszy krwioobieg i jednocześnie silniej podziałać na naskórek, wówczas po przetarciu skóry głowy którymś z wyżej wymienionych płynów, pozostawić go na kilka godzin i dopiero po upływie tego czasu spłókiwać wodą. W przeciągu tych kilku godzin płyn podziała nietylko na wzmoczenie krwioobiegu, ale i lepiej rozpuści rogowe nawarstwienia skóry, co ma duży wpływ w leczeniu schorzeń łojotokowych.

Oczywiście, gdy mamy do czynienia ze skórą podrażnioną, wrażliwą, podobna procedura jest nie do zastosowania. Należy to mieć na uwadze szczególnie w początkowym stadium cierpienia, kiedy skóra głowy zazwyczaj jest więcej podrażniona, wrażliwsza niż w późniejszych okresach cierpienia. W tych wypadkach energicznymi zabiegami możemy wywołać podrażnienie skóry głowy, a nawet spowodować przyszczybę (ekzemę).

W wypadkach wrażliwości skóry głowy, a szczególnie już przy skórze podrażnionej, należy postępować bardzo ostrożnie. Tutaj powinno się wszelkie nawarstwienia na skórze usunąć przy pomocy oliwy. Najlepiej też nasmarować skórę głowy na noc oliwą nicejską, lub też olejkami migdałowymi z dodaniem 1% kwasu salicylowego i na drugi dzień wymyć głowę jakimś mydłem, dobrze przetłuszczonym mydłem. W wypadkach znacznego podrażnienia skóry głowy na czas jakiś należy mydło usunąć zupełnie i przystąpić do wyleczenia podrażnienia, przy pomocy past lub maści. Tutaj możemy sobie zaszkodzić, nawet stosując zmywanie nawarstwień przy pomocy tej lub innej oliwy.

Dopiero po złagodzeniu pastami lub maściami miejscowych podrażnień należy przystąpić do usuwania nawarstwień przy pomocy nietylko oliwy, ale mydła i wody.

A teraz podam kilka przepisów na maście i pasty, służące dla złagodzenia podrażnień skóry.

1) Ichtjolu 0,2 gr., tlenku cynku i krochmalu pszennego po 1,0 gr. i wazeliny żółtej amerykańskiej 18,8 gr.

2) kwasu salicylowego 0,5 gr., tlenku cynku 2,0 gr., nalewki benzoowej 0,5 gr. i wazeliny żółtej amerykańskiej 17,0 gr. Można również stosować wodę wapienną z olejem lnianym w równych częściach.

W wypadkach, kiedy nastąpi już złagodzenie, można do jednej z wyżej wymienionych łagodzących

maści dodać 2% do 4% siarki, lecz już stosując taką siarkową maść, należy być bardzo ostrożną, albowiem o ile zaczniemy ją stosować za wcześnie, może nastąpić ponowne pogorszenie (podrażnienie).

O ile łojotok wywołał już wypadanie włosów, należy mieć na uwadze, że z początku kuracji da się zauważyć wzmoczenie wypadania włosów, a to wskutek manipulacji, wykonywanych zarówno przy myciu, jak i przy wcieraniu maści. Wówczas w wczesnych będziemy mieli włosy złamane lub też martwe, sterzące w pochewkach włosowych. Włosy takie i takby po jakimś czasie wypadły. Tego, że tak się wyrażę, prowizorycznego wypadania włosów w początkach kuracji niema co się obawiać. Wszak brodawki włosowe nie ucierpią od tego, że wypadną martwe już włosy, chociażby nawet z korzeniami lub cebulkami. Wprost przeciwnie: usunięcie martwych włosów wpłynie dodatnio na porost nowych i na leczenie cierpienia, albowiem nietylko usuwamy coś w rodzaju korka, sprzyjającego skupianiu się wydzieliny, ale zwalniamy miejsce dla noworosnącego włosa.

Mycie głowy należy zazwyczaj wykonywać co 3—6 dni, zależnie od tłustości skóry głowy i włosów.

O innych sposobach mycia głowy przy łojotoku, jak również o innych środkach leczniczych, pomówię w następnej pogadance.

Dr. med. Zofja Rostkowska.

GRZYBY SUSZONE

Coraz bardziej wychodzą z użycia wszelkie grzybki marynowane w occie. Jeszcze tu i owdzie robi się ich parę słoików na garnitur do zimnych dań, na dodatek do sosów, lecz zupełnie prawie przestano je jadać na przekąskę po wódecie, przynajmniej na codzienną przekąskę. Dzieje się to wskutek prawdziwej naganki współczesnych lekarzy i higienistów na stosowanie octu w kuchni. Wszędzie i zawsze każą go zastępować cytryną — no, a w cytrynowym soku jeszcze marynat dotąd nie robimy.

Wszystkie te ostre marynaty amatorowie grzybów mogą zastąpić różnymi wybornymi przekąskami z grzybów konserwowanych w maśle, solonych, sterylizowanych w Weck'u, a nawet suszonych.

Szczególnie ten ostatni sposób przechowywania grzybów, dostępny każdemu, kto lato spędza w obfitującej w grzyby okolicy, należy polecić osobom, nierozporządzającym latem własną kuchnią, własną służbą, własnym naczyniem — jednym słowem, całym aparatem, niezbędnym do wykonywania konserw.

Grzyby duże, starsze, lecz nie rozmiękłe, a głównie nie zrobaczałe, oplaci się suszyć tylko wtedy, jeżeli je zbieramy sami, lub możemy nabyć wyjątkowo tanio. Są dwa sposoby suszenia ich, praktykowane na Kresach Wschodnich, specjalnie w grzyby obfitujących. Otarte na sucho z mchu i piasku grzyby nanizujemy na cienkie patyczki, ustawiamy je w głębokich brytfannach, opierając patyczki na brzegach brytfanny, aby się grzyby nie gniotły, i wstawiamy te brytfanny do jeszcze ciepłego pieca po chlebie. Sposób drugi: bierzemy gałązki — najlepiej bylicy, bo jej źdźbła są twarde — obrywamy z nich liście; nanizujemy po kilka grzybków. Gałązki te ustawiamy pod ścianą około blachy. Grzyby na gałązkach zwykle usychają po paru lub kilku dniach, zależnie od ich wielkości i stopnia rozgrzania blachy. Grzyby na blachach trzeba досу- szać po kilka razy. Czasem dobrze podwiędłe wystar-

Nowoczesne zamknięcie słoików z konfiturami.

Każda skrzętna gospodyni dba o zabezpieczenie swych zapasów. Tembardziej, jeżeli chodzi o smaczne konfitury, marynaty lub inne konserwy. Toteż najważniejszą rzeczą jest w tym wypadku zamknięcie słoika, tak, aby zawartość jego była ochroniona od zepsucia. Do tego celu nadaje się najidealniej „Cellophan do konserw“ ,który zamyka hermetycznie naczynie, chroni od pleśni, zapewnia stałą świeżość konserw i dzięki swej szklistej przezroczystości pozwala na stałą kontrolę zawartości naczynia. „Cellophan do konserw“ znajduje się w sprzedaży w składach aptecznych i materiałów piśmiennych.

czy ustawić z brytfannami na kapturze nad blachą, przykrywając muslinem od much i kurzu. Doschną w dni kilka.

Nie mając specjalnego pieca chlebowego, można grzyby ususzyć pod blachą, nie dosuwając brytfanny z grzybami do samej wewnętrznej ścianki pieca i nie domykając zupełnie drzwiczek. Zabezpiecza to krążenie powietrza dostatecznie, aby grzyby się nie piekły, a tylko wolno usychały. Oczywiście, można to robić w niezbyt napalonym piecyku, lub po ukończonym gotowaniu, gdy się już świeżego paliwa nie podkłada.

Można też młodsze grzyby nanizywać rzędami na grube nici, rozwieszać na powietrzu i w dnie upalne suszyć z powodzeniem. Tak suszone grzyby zachowują najwięcej aromatu. W każdym razie należy czapeczki oddzielać od korzonków i każde suszyć oddzielnie, gdyż grzyb cały zbyt dużo czasu wymaga do ususzenia.

Tak ususzonych grzybów używamy wszyscy w kuchni na smak do zup i sosów, na różne paszteciki, pierogi i pierożki. Chcąc mieć grzyby specjalnie smaczne, amatorskie, mogące w zimie w zupełności zastąpić grzyby świeże, musimy je suszyć w zupełnie inny sposób.

Najmłodsze grzyby prawdziwe należy pokrajać w jaknajcieńsze płatki, ułożyć na papierze lub na płótnie i suszyć w dnie upalne w cieniu, w dnie chłodniejsze — na słońcu. Należy płatki te często poruszać, aby się nie spiekły, a możliwie prędko uschły. Po ususzeniu powinny pozostać białe. Takie grzybki, namoczone na dwadzieścia cztery godziny w słodkim mleku, można dusić w maśle z cebulą, a następnie w śmietanie, i nie tylko że mało się różnią od świeżych, lecz nawet są od nich aromatyczniejsze. Jest to wyborna przystawka do śniadania lub kolacji i wykwinna przekąska do wódki zamiast zabranianych grzybów marynowanych. Z tak suszonych grzybów można też robić zupy, sosy i nadzienia do różnych pasztecików, mocząc je przez dwadzieścia cztery godziny w zimnej wodzie; zupełnie zastępują świeże.

Oprócz grzybów prawdziwych możemy w taki sam sposób suszyć maślaki. Używamy tylko maślaczków bardzo młodych, ściągając z nich brunatną, lepłą skórkę, co jest zmuśną robotą. Po ususzeniu w płatkach dają też wyborny materiał, głównie do różnych pasztecików i pierogów. Naprzykład, wyborny jest kulebiak z sago i maślaczkami duszonymi z cebulką. Przed użyciem moczy się je, jak grzyby prawdziwe, w mleku lub wodzie tak długo, aż napęcznieją, jak świeże.

Wszelkie grzyby inne, jak: kozaki (babki), podosiniaki, mechowiki i t. p. można wprawdzie suszyć, dają one jednak susz gorszego gatunku, zdatny tylko na smak do zup postnych, przyczem kolor tego smaku jest zbyt ciemny.

Wyborne natomiast są suszone pieczarki. Przed suszeniem należy je dokładnie, na sucho obetrzeć z piasku i obrać ze skórki. Krajemy je następnie w cienkie płatki, jak borowiki, czyli grzyby prawdziwe, i suszy-

my w cieniu lub na słońcu. Łupinki i nóżki drobno pokrajane można też suszyć oddzielnie. Mają one wyborny zapach i, wygotowane, mogą służyć za przyprawę do sosów i za dodatek przy duszeniu mięs. Tak suszone pieczarki, wymoczone przez dwadzieścia cztery godziny w mleku lub wodzie, można używać, jak świeże, szczególnie tam, gdzie zimą świeżych dostać nie sposób.

Z grzybów prawdziwych i pieczarek można też robić wyborny proszek grzybowy, tłukąc je po mocnym ususzeniu i przechowując w szczelnie zakorkowanych butelkach. Proszek taki w wielu razach może zastąpić różne, niewiadomego składu, esencje i ekstrakty zagraniczne, dodając smaku sosom mięsnym i rybnym, zupom, a nawet jarzynom.

Pani Elżbieta.

OBIADY DLA PRACUJĄCEJ INTELIGENCJI

(na 5 osób)

OBIAD Z KACZKI.

Czernina z kluseczkami.

Kaczka nadziewana kartoflami — salata pomidorowa.

Jabłka pieczone.

Jak już raz wspominałam, na prowincji (szczególniej latem i wczesną jesienią) drób jest znacznie tańszy od ciemnych gatunków mięsa, używanie go więc nie jest zbytekiem, jak w stolicy; należy tylko należycie go zastosować i wyzyskać, aby dał odpowiednią ilość pożywienia.

Rzując kaczkę, spuścić krew na miseczkę, w której przygotowaliśmy parę łyżek octu. Po zwykłym oczyszczeniu kaczki, dróbka (lapki, skrzydełka, szyjkę z główką, żołądek i serce) nastawić z półtora litrem wody, włoszczyznę, korzeniami i jednym małym grzybkiem suszonym. Z czterdziestu deka mąki, jednego jaja, łyżeczki soli i wody zagnieść ciasto, jak na makaron, rozwałkować, osuszyć, pokrajać na drobne łazanki, ugotować w osolonym wrzątku, odeedzić.

Piętnaście deka suszonych jabłek lub śliwek, namoczonych w wilgę dnia w zimnej wodzie, gotować w tej wodzie z dodatkiem dziesięciu deka drobno pokrajanej słoniny. Owoce powinny się tak dusić, aby były zupełnie miękkie. Na dogotowaniu dodać do nich pół filiżanki cukru i jeszcze razem. Gdy dróbka miękkie, rosół przecedzić. Krew doskonale rozbić z dobrą łyżką mąki, rozprowadzić rosół i raz zagotować, zmieszać z duszonymi owocami i razem przelać do wazy na przygotowane kluseczki. Dróbka podać oddzielnie przy zupie.

Kilo kartofli obrać, ugotować na parze, potłuc grubo, zmieszać z 15 deka leciuchno obsmażonej słoninki, garstką utartego majeranku, osolić do smaku; nadziać tem osoloną wewnątrz i zewnątrz kaczkę, posmarować grubo szmalcem i piec w średnio gorącym piecu. Gdy się z obu stron zrumieni, podlewać wodą wraz z tłuszczem i sokiem, które wypłyną z kaczki. Na dopieczaniu włożyć wymoczoną wątróbkę, której w zupie gotować nie należy, gdyż daje jej gorycz.

ŚWIEŻOŚĆ KONFITUR ZAPEWNIONA



tylko przy zastosowaniu oryginalnego
„Cellophanu do konserw“

Żądać w składach aptecznych i mat. piśmiennych
KONCERN FABRYK CELLOPHANU

583

Uwaga:

Wobec pojawienia się bezwartościowych falsyfikatów „Cellophanu do konserw“ ostrzegamy przed ich nabywaniem. „Cellophan do konserw“ zarejestrowany w U.P.R.P.

Pół kilo ładnych, dojrzałych, lecz jędrnych pomidorów pokrajać w plastry, lekko osolić i skropić octem lub sokiem cytrynowym. Dać postać godzin parę przed podaniem.

Pięć bardzo dużych lub dziesięć mniejszych jabłek, kwaśkowego gatunku, obmyć, obetrzeć i ułożyć na brytfannie w sosie uformowanym przy pieczeniu kaczki. W kradrans się upiekać i od sosu nabiorą wyborowego smaku.

Kaczkę upieczoną rozebrać na 5 większych, lub 10 mniejszych kawałków. Kartofle z nadzienia ułożyć w środku półmiska, polać sosem i obłożyć kawałkami kaczki. Wobec tego, że mamy salatek pomidorową, jabłka pieczone możemy traktować jako deser, jedząc je z drobnym cukrem. *Pani Elżbieta.*

aż sok, który z siebie narazie wypuszczają, zupełnie się wysmaży. Z czterdziestu deka mąki, dwóch jaj, łyżeczki soli i wody zagnieść twarde ciasto. Rozwałkować jaknajcieniej, przesuszyć, pokrajać w paski półtoracentymetrowej szerokości, składać paski po kilka, krajać ukośne łazanki, rozsypać je cienko na płótnie, przesuszyć powtórnie, następnie ugotować na osolonym wrzątku, osączyć, przelać na durszlaku zimną wodą. Ogniotrwałą foremkę lub salaterkę wysmarować masłem, kłaść rzędami łazanki i grzybki (kto lubi, można grzybki lekko popieprzyć). Ostatni rząd powinien być z łazanek. Polać całość naprzód trzema łyżkami (15 deka) roztopionego masła, następnie szklanką kwaśnej śmietany i wstawić na minut dwadzieścia do pieca. Można też tę potrawę posypać przed zapieczeniem bułeczką z tartym serem. Podawać w tem samym naczyniu.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

RYŻ Z JARZYNAMI.

Parę główek gorszych, mniej ścisłych kalafjorów i sporą główkę kapusty włoskiej ugotować w osolonym wrzątku i odcedzić. Kalafjory podzielić na drobne różyczki, kapustę pokrajać w małą kostkę. Dwadzieścia deka ryżu ugotować na sypko w osolonej wodzie, uważając, aby tylko utracił surowiznę i napęczniał, lecz nie rozgotował się zupełnie. Zmieszać ryż i jarzyny, włożyć dobrą łyżkę masła, wbić trzy żółtka, zmieszane z filiżanką mleka lub śmietanki, rozmięszać dobrze. Następnie dodać i lekko wymieszać z resztą masy trzy białka, ubite na sztywną pianę. Półmisek ogniotrwały wysmarować masłem, ułożyć ryż z jarzynami w ładną kopułę, posypać tartą bułeczką (jeszcze lepiej, po połowie z tartym, ostrym serem), skropić masłem i wstawić na kwadrans do dobrze gorącego pieca. W sosjerce podać sos pomidorowy czysty, lub też zaprawiony śmietaną.

ŁAZANKI ZE ŚWIEŻEMI GRZYBAMI.

Kilo grzybów prawdziwych, młodych, obranych z brązowej skórki maślaczków lub pieczarek, pokrajać w cienkie płatki. Dwie duże cebule, cienko pokrajane, podsmażyć w dobrej łyżce masła (8 — 10 deka). Dodać grzyby i smażyć wolno

OZORKI CIEŁĘCE.

Ozorki cięte należy kupować wraz z podgardlem, które jest ich najsmaczniejszą częścią. Gotuje się ozorki, jak zwykłą cięcinę na rosół, to jest z włoszczyzną i solą. Rosół z nich nie jest jednak ani mocny, ani bardzo smaczny, można go więc tylko użyć na jakąś zupę zabielałą: cytrynową, szczawiową, pomidorową i t. p. Z samych ozorków należy ściągnąć białą skórkę (daje się zdjąć łatwo, jak rękawiczka). Ozorki pakują w ukośne plasterki, tak samo pokrajać podgardle.

Na dwa ozorki — wagi około półtora kilo — zrobić sos następujący. Zrumienić łyżkę masła z łyżką mąki, rozprowadzić trzema szklankami smaku z ozorków, zakolorować mocno karmelem, wlać parę łyżek winnego octu lub weisnąć sok z cytryny, wsypać dwie łyżki cukru, sos ten zagotować zrana. Włożyć weń pokrajane ozorki i dusić jeszcze wolno przez minut dziesięć. Podawać obłożone kartoflami z wody lub grzankami z bułki, przysmażonymi na maśle. *Pani Elżbieta.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. H. B. — *Lwów.* — Farby batikowe, nieblaknące w praniu, dostanie Sz. Pani napewno w firmie Juljan Buraf w Warszawie (Nowy Świat 47). Może zechce Szan. Pani napisać tam, z zapytaniem, powołując się na naszą Redakcję.

PREMJE KSIĄŻKOWE DLA PRENUMERATOREK „BLUSZCZU“

Na drugie półrocze zakupiliśmy dla naszych Czytelniczek sześć wartościowych i ciekawych książek z zakresu beletrystyki, estetycznie wydanych na wykwintnym papierze, a mianowicie:

na miesiąc

- lipiec — *Karin Michaelis*: „GUNHILD“
- sierpień — *Karin Michaelis*: „PIERWSZA MIŁOŚĆ GUNHILDY“
- wrzesień — *Donn Byrne*: „OPOWIEŚĆ BEZ NAZWY“
- październik — *André Maurois*: „KLIMATY“
- listopad — *Piotr Benoit*: „AKSELA“
- grudzień — *Zuzanna Normand*: „GALERNICZKI“

Książki te po wyjątkowo niskiej cenie będą przesyłane tylko prenumeratorkom „Bluszczu“, po uiszczeniu przez nie osobiście, przekazem pocztowym, lub na konto P.K.O. Nr. 3.700. dodatkowo do ustalonej poprzednio prenumeraty, jeszcze kwoty 2 zł. miesięcznie.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Bluszcz“. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 259-40.

Ekspedycja: ul. Górnośląska 19, tel. 244-75.

Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz“. Rymarska 8, tel. 244-18.

MODY I ROBOTY



533. Suknia letnia z dwóch falban z pelerynką z brudno-niebieskiej wzorzystej markizety.
554. Suknia z granatowego crêpe de chine'u w biało-niebieski deseń, ozdobiona kokardą.

555. Suknia z ciemno-zielonej wełny, przybrana plisami na rękawach i kołnierzu.
 556. Kostjum z angielskiej przerabianej wełny w odcieniach brunatnych.
 557. Kostjum z czarnej wełny z lekko wciętym żakiecikiem.



555

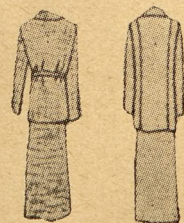
556

557



558

558. Żakiecik z barwnego trykotu, stosowany do jasnych sukien.



560. Suknia z płótna jedwabnego w kratkę czarną z białym.

561. Suknia z popielatej wlny z bardzo długim żakietem, spiętym na dwa guziki.

562. Suknia z ciemno-zielonej wlny w drobne paski, przybrana czarnym lakierowanym pasem



559

559. Żakiecik z przerabianego trykotu z odciętą baskiną, odpowiedni w góry i nad morze.



560

561

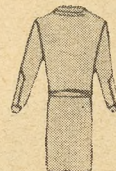
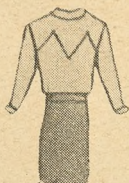
562

563. Bluzka z kremowego płótna jedwabnego, zapinana z boku.

564. Bluzka z blado-różowego crêpe de chiné'u, przybrana zakładeczką mi i krawatem.



565

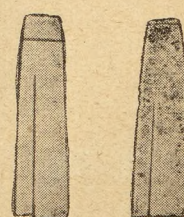
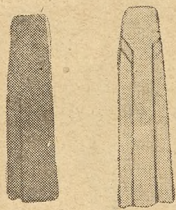
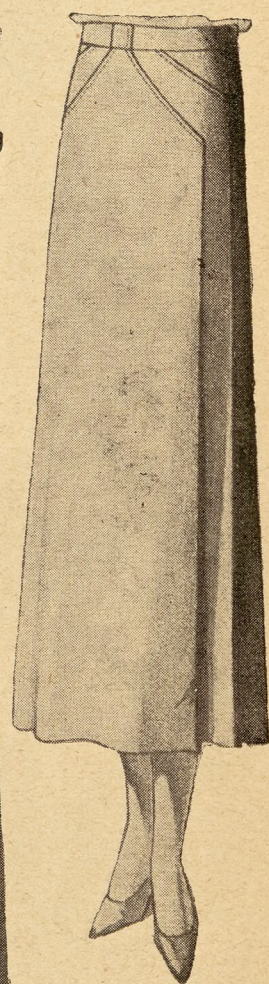
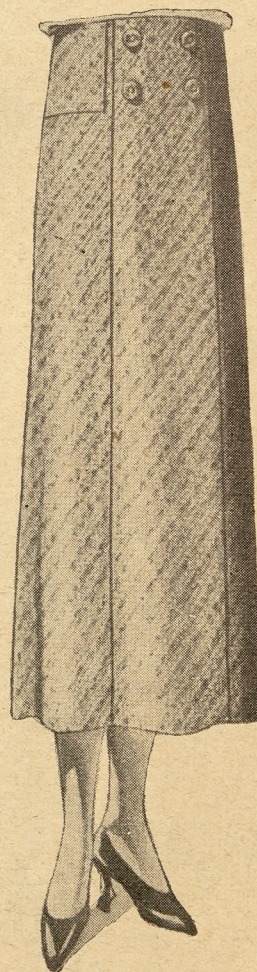
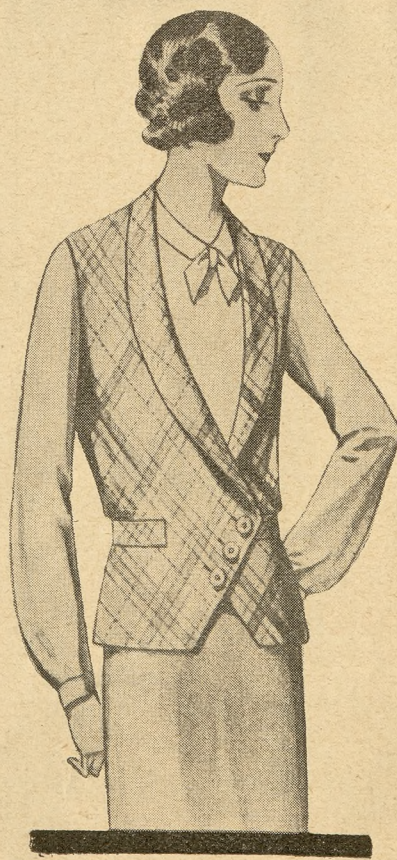
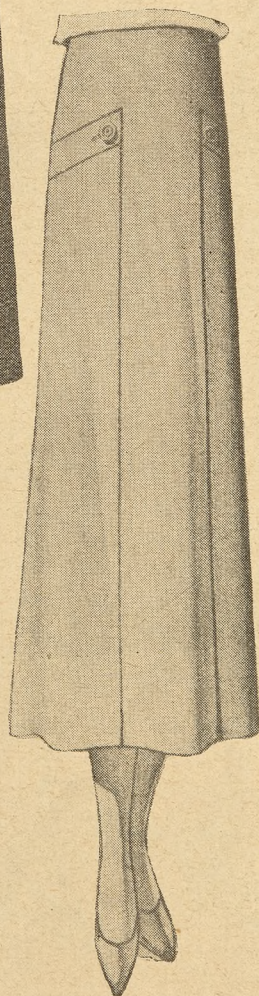
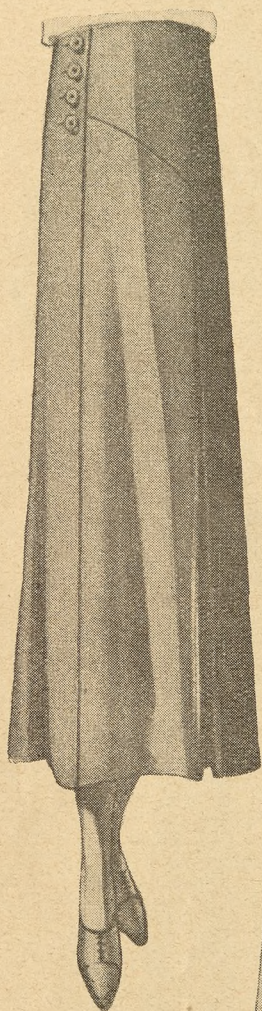


569

563

564

565. Spódniczka z granatowej wełny z faldą z przodu.
 566. Spódniczka z piaskowego trykotu, przybrana plisami.
 567. Kamizelka z grubego zielonego jedwabiu w kratę.
 568. Spódniczka z angielskiej wełny przerabianej z karczkiem.
 569. Spódniczka z kremowej wełny z kontrafaldami z przodu



566

567

568

KOMPLETY TRYKOTOWE, ŁADNE I PRAKTYCZNE

Zacne, poczciwe trykoty — przyjaciele, zbyt często zaniedbywani dla nowych znajomości hałaśliwych, efektowniejszych, lecz wkrótce przynoszących niesmak i rozczarowanie. Wracamy do przyjaźni wypróbowanej, pełne skruchy, i zastajemy ją zawsze wierną, pobłażliwie uśmiechniętą i na powrót marnotrawnych dzieci pięknie przystrojoną.

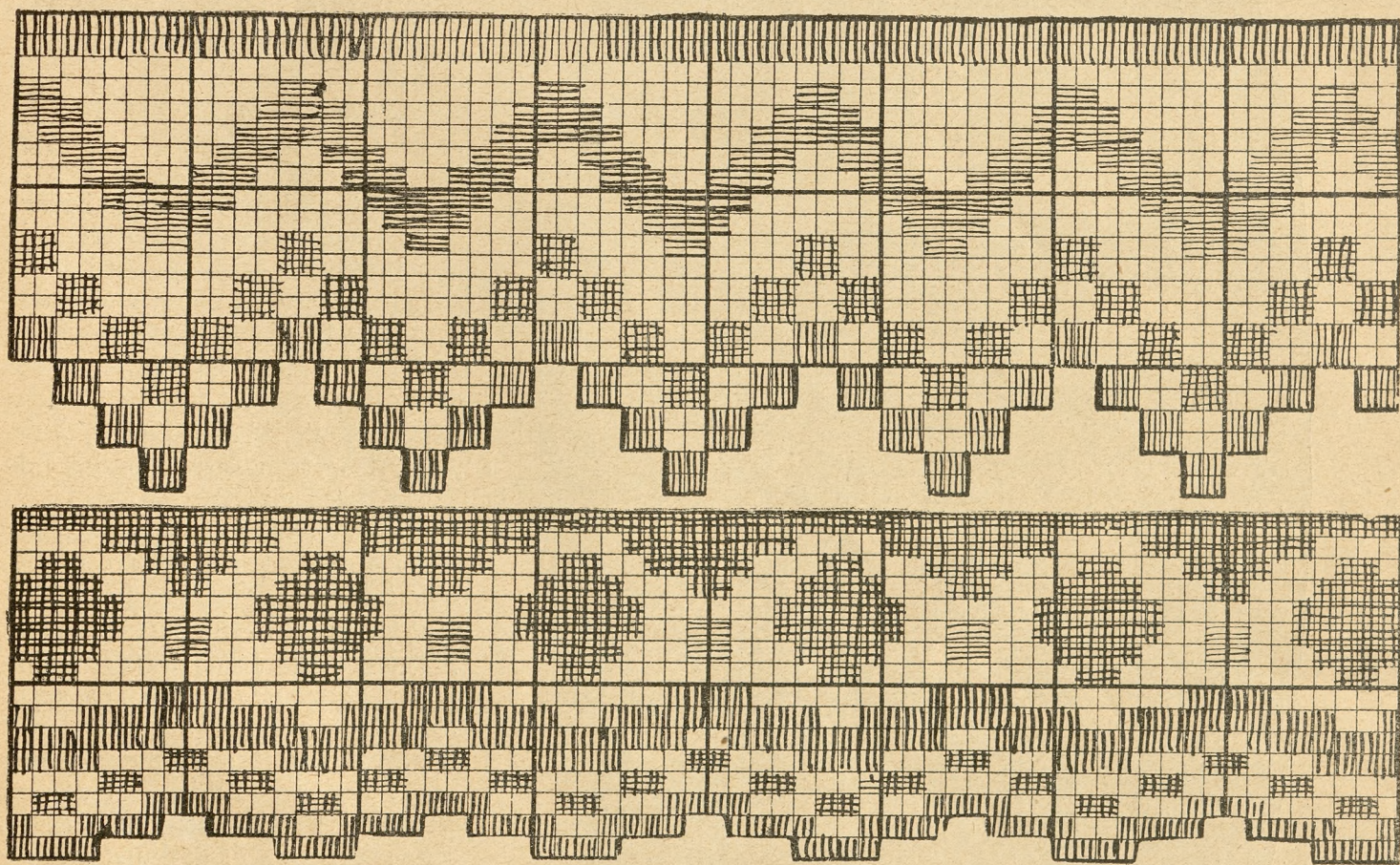
Kochane trykotaże, ciągle, zawsze te same, a przecież coraz to inne!

Daleką przebyły drogę od powojennych swetrów barwy wielbłądziej, dla której ktoś złośliwy wskrzesił modną w czasach Rococa nazwę „caca d'oise”. I od pierwszych seryjnych garsonek o spódniczkach za wąskich, za obcisłych, krępujących kroki, wypychających się w kolanach i obciążających dość szpetnie zakrąglenia, które raczej maskować należy.

Obecnie nosimy tkaniny trykotowe mocne, zwarte, jak sukna, wyciągające się jedynie pod żelazkiem, kierowanym umiejętną ręką krawcowej, nadającej kłozom pożądaną falistość. Są trykoty wzorzyste i jednobarwne, gładkie i chropawe, puszyste, mięsiste i ciężkie, jak jedwabna tkanina. Niezastąpione na suknie i komplety wiosenne, jesienne, dobre do noszenia na ulicę w chłodniejsze dni letnie; w biurze i w domu — w dni zimowe.

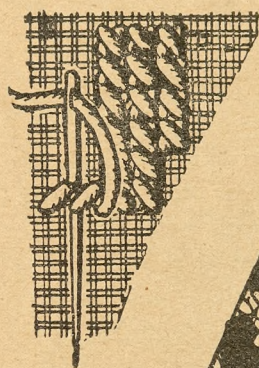
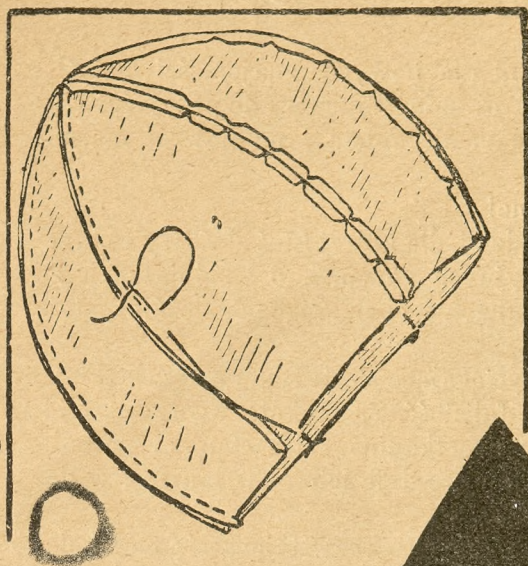
Najpopularniejszy jest krój następujący: obcisła na biodrach spódniczka, rozwijająca się nad kolanami w kłoz nader dyskretny, nie za krótka, najwyżej trzydzieści centymetrów od ziemi (lepiej — trzydzieści pięć). I żakiecik prosty, bez zapięcia, z wyłogami, wywiniętymi na jakieś cztery do pięciu centymetrów, równo od dołu do góry. Rękaw może być niezbyt długi, tak, żeby odsłaniał mankiet kamizelki, czy bluzki. Te ostatnie nosi się do podobnych kompletów najrozmaitsze: jedwabne, żorzetowe, szyfonowe, zdobione pajęczą siecią mereżek i koronkowych inkrustacyj, albo też sportowe, typu chemisiers. No i jako zasada: do każdego kompletu z jednobarwnego trykotu pasuje każdy wzorzysty pullover.

Inną, modną trykotową kombinację stanowią suknie z żakiecikiem. Tu, w myśl nakazów Paryża, dają się jasne karczki, które w rozchyleniu żakietu sprawiają złudzenie bluzek. Naprzykład: suknia brązowa — w górną część stanika winkrustowane ostre zęby żółte. W żółte — białe. Długi, obcisły rękaw jest biały, zakończony brązowym mankiem. Na to żakiet brązowy, lekko do tyłu zaokrąglony, paskiem skórzanym przepasany. Rękaw żakietu sięga zaledwie łokcia, odstaniając biały rękaw sukni. Zestawienie kolorów wybitnie modne, ale podobny komplet wyglądałby równie ładnie: granatowy, ponsowy, popielaty. *Well.*



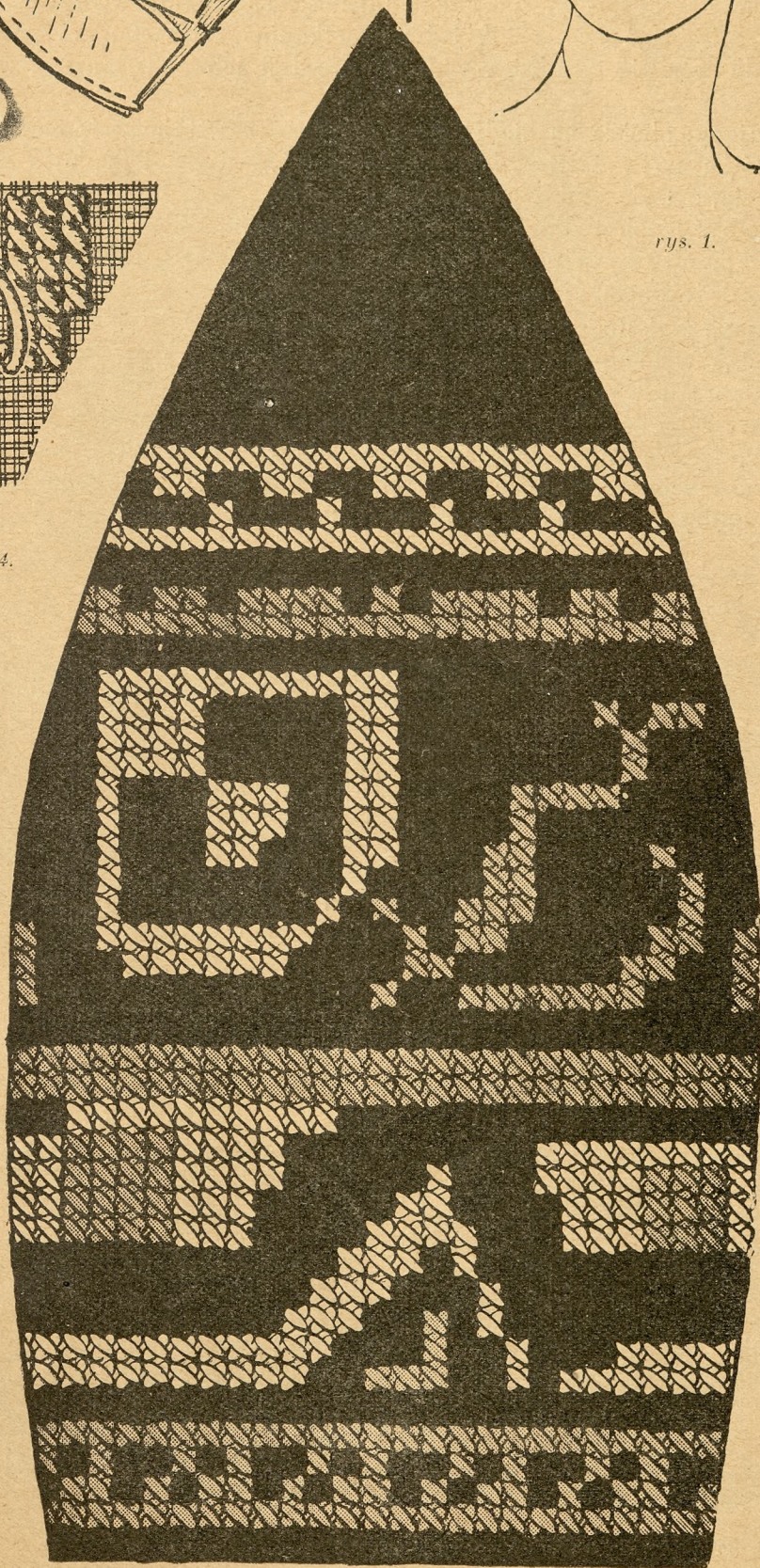
570. Dwa wzory koronek poszytych na siatce.

rys. 3.



rys. 4.

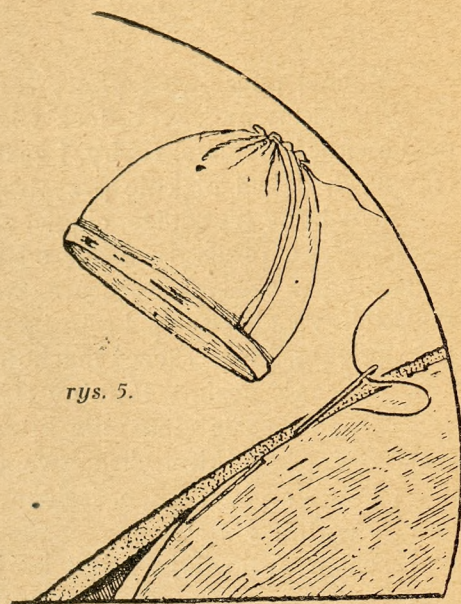
rys. 2.



rys. 1.



rys. 5.



CZAPECZKA (HAFTOWANA)

Bardzo praktyczny i łatwy do wykonania model czapeczki podajemy powyżej (rys. 1). Jest ona zrobiona z imitacji zamszu lub z sukna granatowego, ciemno-zielonego, lub białego i wyszyta krzyżykami w dowolnych kolorach, np.: białym i ponsowym na tle granatowym, lub zielonym i pomarańczowym na tle białym.

Czapeczkę robimy w następujący sposób: z muślinu wykrawamy 6 kwaterok podług formy na rys. 2, fastrygujemy je luźno (rys. 3) i przymierzamy, aby dopasować dokładnie obwód. Po dopasowaniu i spruciu oznaczamy na materiale kontury kwaterki, do których powinien dochodzić haft, i wykrawamy, dodając na szwy. Na materiał nakładamy kanwę, fastrygując ją brzegami, i wyszywamy włóczką lub wełną deseń, podany na rys. 1.

Naturalną wielkość ściągów i sposób ich wykonania podaje rys. 4. Krzyżyki, przechodzące poza kontur kwaterki, pozostawiamy nieprzyszyte, aby je wykończyć po zeszytciu czapeczki. Gotowe kwaterki zeszywamy ze sobą, wykończamy niedokończone ścięgi i podszywamy czapeczkę woreczkiem. Woreczek powinien być zrobiony z lekkiego jedwabiu (np. fularku), zeszyty wkóło i podszyty u dołu czapki (rys. 5).



571. Dwie poduszki ozdobione łatwą aplikacją z kolorowego sukna.



Str. 8. 572. Firanka z markizety ozdobiona haftem i aplikacją, szeroko przydzierganą lub przyszytą ścięciem tureckim.

Dokuczliwe upały



powodują często-
kroć mocne bóle
głowy. Dobrym le-
kiem okazują się
wówczas tabletki
Aspirin.

**Istnieje tylko
jedna Aspirina!**



Każde opakowanie i każda tabletką
prawdziwej Aspiriny nosi jako znak
ochronny napis BAYER w kształcie krzyża.

553

PELNE PRAWA SZKÓŁ PAŃSTW. (KAT. A)

8-kl. Gimnazjum **TOWARZYSTWA „WSPÓŁPRACA”**
Żeńskie

od roku szkolnego 1931/32 powiększa lokal szkolny

Klasy niższe do trzeciej włącznie

Elektoralna 11, tel. 742-70.

Kancelaria czynna od godz. 9-ej do

1-ej i od godz. 6-ej do 8-ej wieczór.

Klasy wyższe (od IV-ej do VIII)

Miodowa 14, tel. 256-15

Kancelaria czynna od dn. 4-go lipca

od godz. 9-ej do 12-ej.

Egzaminy dla nowowstępujących od 29 sierpnia.

Za dzieci pracowników państwowych, komunalnych i innych, instytucje zwracają wpisy w całości lub częściowo. Dyrektorka Małgorzata Danyszowa.

506

Dr. med. St. Koczyński

„JAK USTRZEC DZIECI I MŁODZIEŻ OD NERWOWOŚCI?”

Cena 70 gr, z przes. poczt. 1 zł.

Wysła Tow. Wyd „Bluszczy”—Warszawa, Plac Zamkowy 9, po otrzymaniu należności znaczkami pocztowymi, lub na konto P.K.O. Nr. 13.555.

Za zaliczeniem, ze względu na wysokie koszty pocztowe, nie wysyłamy.

**WYSZŁA
Z DRUKU
NOWOŚĆ:**

POTRAWY Z KASZ I MĄKI

W OPRACOWANIU

P. ELŻBIETY

Cena 1 zł. 50 gr.,

z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

WYD. „ŻYCIE PRAKTYCZNE”

Warszawa, Plac Zamkowy 9.

M. MIRGAŁOWSKA

PODRĘCZNIK KROJU BIELIZNY DAMSKIEJ, MĘSKIEJ I DZIECINNEJ

Podręcznik niniejszy (jedyne w handlu księgarskim) czyni zadość wymaganiom najnowszej mody, dając wszelkie podstawy do nauki kroju. Jest on przeznaczony dla wszystkich pań, zarówno nie szyjących wcale, jak szyjących amatorsko, a także dla wykwalifikowanych specjalistek. Te ostatnie posłużą się nim w celach pedagogicznych i przekażą młodym, praktykującym siłom przystępnie i jasno wyłożone zasady nauki kroju.

Stąd wynika wszechstronne zastosowanie tego podręcznika: w domu każda z pań po przestudjowaniu go może zdobyć wszechstronną znajomość obcego sobie jeszcze fachu, bądź też sprawdzić i ugruntować wiadomości, nabyte drogą wrodzonej zręczności i intuicji, lub przygodnie pochwytywanych wskazówek.

Na kursach, w szkołach zawodowych, a także średnich i powszechnych, panie, wykładające krój, zdobędą znaczną pomoc w tej pracy, łączącej pogłębienie fachowe z umiejętnością popularyzowania tej dziedziny wiedzy, która od najdawniejszych czasów, poprzez wszelkie ewolucje socjalne, jest najściślej związana z życiem kobiety.

Cena 8 zł.

Z przesyłką pocztową 8 zł. 50 gr.

TOW. WYD. „BLUSZCZ”

Warszawa, Plac Zamkowy 9.

Konto P.K.O. 13.555.

MARJA GROSSEK-KORYCKA

ŚWIAT KOBIECY

To głos sumienia kobiety
współczesnej,
to wyznanie jej najtaj-
niejszych grzechów,
to jaskrawe światło, rzu-
cone w kłębowiska nie-
snasek i intryg, od któ-
rych rol się świat kobiecy,
to wytknięta droga do
użyczenia niedoli kobiecej,
to troskliwa rada, wypro-



wadzenie z labiryntu ży-
cia, opieka,
to — oczyszczenie kobie-
ty, jej rehabilitacja — jej
jasna droga do przy-
szłości.

„Świat kobiecy“ — to dzie-
ło społeczne, to rzut filo-
zoficzny, to zarazem po-
wieść najciekawsza i naj-
bardziej sensacyjna.

316 stron.

Cena 7 zł. Z przesyłką pocztową 7 zł. 50 gr.

Nakładem Tow. Wyd. „BLUSZCZ” — Warszawa, Plac Zamkowy 9.

W O K R E S I E O W O C Ó W

DOSKONAŁYCH I TANICH, KTÓRE ZAPEŁNIAJĄ SADY
I RYNKI, NALEŻY W CELU RACJONALNEGO ICH ZU-
.: .: ŻYTKOWANIA ZAOPATRZYĆ SIĘ W KSIĄŻKĘ .: .:

p. t.

CO MOŻNA ZROBIĆ Z OWOCÓW

WYD. „ŻYCIE PRAKTYCZNE“

CENA 1 ZŁ. 50 GR.

Z PRZES. POCZT. 1 ZŁ. 80 GR.

WYSYŁA TOW. WYD. „BLUSZCZ” — WARSZAWA, PL. ZAMKOWY 9.

KONTO P.K.O. NR. 13.555.